

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Kościół św. Ludwika

XX rocznica powrotu Paulinów do Włodawy

Zdjęcie okładkowe: Zbigniew Woszczyński



UCHWYCONE W KADRZE - WŁODZIMIERZ CZEŻYK



Kwartalnik Społeczno-Kulturalny



Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa

ul. Lubelska 56

Tel. (82) 57 21 353

Współwydawca:

Muzeum Pojezierza Łęczyńsko - Włodawskiego

Prezydium Rady Programowej:

Przewodniczący:

Mariusz Telepko

Dyr. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego

Wiceprzewodniczący:

Bogdan Smolik

Dyr. Włodawskiego Domu Kultury

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej
Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego
Poła w Lublinie
20-448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:

22-200 Włodawa

ul. Asnyka 20

Skrzynka mailowa:

ksk.wschod@gmail.com

Tel.: (082) 57 21 954

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.



Aldon dzieciol

Redaktor

aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Włostowska

Sekretarz redakcji

ksk.wschod@gmail.com



Joanna Szubstarska

Korektorka



Marta Ładak

Korektorka



Monika Durska

Członek redakcji



Marta Olszewska

Członek Redakcji



Mieczysław Tokarski

Członek redakcji



Włodzimierz Czeżyk

Członek redakcji



Jakub Dzieciol

Grafik

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu

Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady
Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich
w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich
w Lublinie, red. nac. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Słowo od readktora



Jak ten czas leci!

Niedawno witaliśmy Nowy – 2013 Rok , a tu już zbliżają się Święta Wielkanocne. Myślałem, o czym w tzw. „wstępniaku” mam napisać? Postanowiłem zaakcentować trzy różne, o wielorakiej symbolice, acz wszystkie duchowo bogate wydarzenia.

Pierwsze to literacko-duchowy benefis Jana Longina Okonia, który odbył się pod koniec minionego roku w Chełmie. Wspomniała uroczystość z piękną oprawą słowno-muzyczną była naprawdę godna Mistrza Longina! Wśród wielu znakomitych osób z Chełma z kręgów kultury i władz samorządowych, które uczestniczyły w jubileuszu, byli także czołowi literaci z Lubelszczyzny: prezes Związku Literatów Polskich z Lublina Stanisław Andrzej Łukowski, sekretarz redakcji „Akcent” Waldemar Michalski, Ryszard Zarewicz, Urszula Gierszoń i wielu, wielu innych. J.L. Okoń jest dla mnie wzorem człowieka, pisarza. Cechuje go niezwykła skromność, pracowitość , głęboka wiedza literacka i imponujący dorobek twórczy. Szerzej o bogatej twórczości L. J. Okonia piszemy, publikując w dwóch częściach recenzję prof. Stanisława Leona Popka pt.: Refleksje nad zbiorom „Piórem i czynem o życiu i twórczości Longina Jana Okonia” w opracowaniu i redakcji Stanisława Rogali i Anny Wzorek, Wyd. Genes, Kielce 2012, ss. 300. Jestem wdzięczny Mistrzowi Longinowi, że mogłem reprezentować redakcję „Wschodu” i środowisko twórcze Włodawy na tej wyjątkowej uroczystości, która utwierdza mnie w przekonaniu, iż na wschodzie Lubelszczyzny bije nieustająco żywotny, owocny i głęboki puls szeroko pojętej kultury, a w szczególności umiłowanie piękna ojczystego słowa.

Drugim wydarzeniem jest 150 rocznica Powstania Styczniowego i ogłoszenie roku 2013 - Rokiem Romualda Traugutta, generała, przywódcy Powstania Styczniowego. Długie 123 lata niewoli! W ów podły czas dla wielu naszych rodaków tęsknota za wolnym krajem była silniejsza niż śmierć. Nasi dziadowie, pradziadowie stanęli mężnie do nierównego boju. Szli, walczyli i ginęli...Wielka cześć i chwała za ten ich wielki patriotyczny zryw. Dzięki nim, tym cenniejsza jest współczesna wolność i głęboki mają sens słowa hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy...”. Romuald Traugutt został przez władze carskie aresztowany i na stokach Cytadeli Warszawskiej 5.08.1864 roku skazany na śmierć. Inicjatorzy i organizatorzy powstania wywodzili się głównie ze szlachty (z naszych okolic

byli to: Bronisław Deskur z Horostyty, Franciszek Krassowski z Pieszowoli wraz z synami Ludwikiem i Rajmundem, Józef Seweryn Liniewski z Lejna). W powstaniu także brali udział mieszczenie i chłopci. Wielokrotnie o tamtych bohaterskich wydarzeniach pisaliśmy, także w tym roku będziemy kontynuowali ten temat.

Trzecim wydarzeniem, z głęboką chrześcijańską symboliką, są Święta Wielkanocne. Solemnitas Solemnitatum - uroczystość uroczystości - tak w VI wieku papież Grzegorz Wielki nazwał Wielkanoc. W dwa lata po Powstaniu Styczniowym w 1865 roku chłopski poeta Walski pisał o Wielkanocy:

Dziś dzień Wielkanocny, Chrystus zmartwychwstaje
Nam, bracia Polaki, przykład z siebie daje.
Jezus był niewinnie przez Żydów męczony,
na krzyżu rozpięty i żółcią pojony-
I nasza Ojczyzna Polska ukochana
jest pod trzy mocarstwa dzisiaj rozebrana
(...) tak i naród polski jest dziś udręczony.

Jako dziecko i nastolatek pamiętam z mojego rodzinnego, wiejskiego domu (z lampą naftową i pod strzechą), jak bardzo po czterdziestodniowym Wielkim Poście już od Palmowej Niedzieli czekaliśmy wszyscy z utęsknieniem na Wielką Niedzielę. Dla wszystkich domowników i zaproszonych gości największą atrakcją były przygotowane przez rodziców rozliczne wyroby mięsne i ciasta oraz przystawki i smakołyki. Koniec zimy, zaniechanie wiosny, płynące po niebie klucze gęsi i żurawi. Pierwsze kwiatuszki, skowronki, bociany – ta wszechpotężna poezja natury potęgowała radość z nadchodzących świąt i barwiła ich duchowe piękno. Hanna Szymanderska w książce pt.: „Polskie tradycje świąteczne” pisze: „Dla nas Polaków Święta Wielkanocne- Święta Zmartwychwstania Pańskiego były od dawien dawna świątami wiary w sprawiedliwość polskich pragnień, w słusność wysiłków i w nieodwołalny tryumf przekazywanych nam przez pokolenia cnót narodowych”.

Dodam od siebie - i oby w tym unifikującym się świecie bez kulturowych granic, nasza narodowa tradycja i tożsamość była nieustająco wielka, przemożna i żywa.

Redaktor

O nimfach, diabłach i zjawach...

Całkiem niedawno wpadła mi w ręce kompilacja artykułów pod zgrabną nazwą „Legends i podania z oczeretów Lasów Parczewskich”. Twórcą tych pięknych podań i legend związanych z Ziemią Parczewską jest Lechosław Płowaś – emerytowany nauczyciel polonista, aktywnie uprawiający turystykę rowerową. Jego ciekawość i poszukiwania zaowocowały publikacją ponad setki artykułów. My prezentujemy niektóre z nich, zapewniając jednocześnie, że w kolejnych numerach będziemy do tego autora wracać.

Legends o Tyśmienicy

Grota Madejowa

Na Kozerze na początku piętnastego wieku zarządzał Madej – rozbójnik. Od czasu, jak właściciel folusza zabrał mu żonę, Madej zaprzyjaźnił się z Rudym Sewerem z Parczewa – wielkim rozbójnikiem mieszkającym przy murach grodu, nad rzeką Konotopą. Wspólnie planowali rabunki na rozjezdnych traktach, napadając na bogate karety. Zdobyte łupy rozdawali sierotom i biednym. Madej zbudował swoją jaskinię na Kozerze. Symbolem jego władzy była maczuga. Nosił długą brodę i długie włosy. Ubrany był w sukmanę.

Podobno miało miejsce następujące zdarzenie: silna ulewa zmusiła miejscowego gajowego, by schronił się w grocie. W pewnej chwili drzwi grotu uchylił starzec. Zaprosił gościa do wnętrza. Podał tajemnicze słowo zaklęcia. Gdyby ktoś teraz znał te słowa, mógłby spotkać się z Madejem w grocie na Kozerze.

Zatopiony dzwon

Podanie ludowe głosi, że tam, gdzie obecnie stoi kapliczka św. Kajetana w Buradowie, stał kościółek świerkowy. W czasie powodzi teren wśród bagien rozmiękł i kościółek zapadł się. Dzwon około Wielkanocy corocznie odzywa się skoro świt, niosąc swe echo we mgle nad rzeką przez pobliskie połacie łąk i lasów.

Źródło

Według podania ludowego, na Grądzikach wśród terenów bagnistych, przy źródle wypływającym z wysepki, stała cerkiew. W czasie powodzi zapadła się. Nad wierzchołkiem krzyża wypłynęła woda źródłana. Opowiadają, iż wśród mgły zarysowują się kontury budowli cerkwi. Pijąc wodę źródłaną, trzeba najpierw rzucić monetę – ma zgładzić występki człowieka, a woda ma oczyszczać sumienie.

Kostucha

W czasie wybuchu epidemii sporo mieszkańców Tyśmienicy umierało. Grzebano ich na pobliskim cmentarzysku. Posiew śmierci – Kostucha przechadzała się przez osadę, odwiedzając domowników i biorąc ich do swojej krainy.

Miało miejsce następujące zdarzenie. W pobliżu cmentarza mieszkał rolnik. Domownicy wraz z jego żoną i dziećmi zmarli. W pewien przedwiosenny dzień, przed wieczorem, Kostucha odwiedziła zagrodę samotnego rolnika. Zapropnowała mu długie życie, o ile spełni jeden warunek. Zgodził się. Usadowiła się na jego plecach i kazała przenieść się przez osadę, aż do karczmy w Buradowie. W karczmie wkładała „berło śmierci” na biesiadników.

Kostucha zamieszkiwała pobliskie bagna. Po jakimś czasie udała się w nieznaną. Czasem przypomina się i ukazuje w postaci kobiety w bieli i z kosą.

Mogiłki

W obawie przed Tatarami mieszkańcy chronili się w lesie. Rycerze przepędzali hordy tatarskie. Wielu było poległych. Chowano ich przy drogach. Nocną porą w pobliżu ich mogił dało się słyszeć nawoływania, jęki i inne odgłosy. Późny przechodzień był przez cienie odprowadzany do osady. Na skrzyżowaniu dróg w osadzie cienie zniknęły. Cichł tętent galopujących koni, z jeźdźcami ziejącymi ogniem.

By uchronić się przed ekspansją cieniów, na rozdrożu dróg stawiano krzyże.

Zapadły dwór

Podanie ludowe głosi, że jezioro Izdebnie we wsi Jezioro ma być zapadłym dworem. Powiadano, że śmiały kozak, który je zgłębił, natrafił na różne sprzęty leżące na dnie jeziora.

Lechosław Płowaś

Cudze chwalicie...

Ze Starostą Powiatu Włodawskiego o Transgranicznym Rezerwacie Biosfery

O tym, że Polesie Zachodnie to tereny o unikatowych walorach przyrodniczych i krajobrazowych nie trzeba nikogo przekonywać. Położony po obu stronach Bugu i w dorzeczu górnej Prypeci obszar jest doskonałym przykładem przenikania się stref biogeograficznych: borealnej, kontynentalnej i atlantyckiej. Dzięki temu wyróżnia się w skali całego kontynentu europejskiego znaczną różnorodnością biologiczną i specyficznymi warunkami wodnymi. Charakterystycznym elementem środowiska geograficznego tego obszaru są rozległe torfowiska i bezodpływowe naturalne jeziora. Nic więc dziwnego, że przestrzeń z takim potencjałem okazała się idealnym miejscem na Transgraniczny Rezerwat Biosfery.

O tym, w jaki sposób kształtował się Transgraniczny Rezerwat Biosfery i jakie płyną z jego powstania korzyści dla każdej ze stron ze Starostą Powiatu Włodawskiego – Wiesławem Holaczukiem rozmawia Renata Włostowska.

Panie Starosto proszę nam przybliżyć historię powstania rezerwatu.

Powstawanie Transgranicznego Rezerwatu Biosfery „Polesie Zachodnie” przechodziło długi i staranny proces. Tak naprawdę powstało 28 października 2011 r. w Kijowie, gdzie miało



Starosta powiatu włodawskiego - Wiesław Holaczuk

miejsce podpisanie porozumienia między Ukrainą, Białorusią i Polską o utworzeniu TRB Polesie Zachodnie. Oficjalnym potwierdzeniem jego powstania było przekazanie 5 września 2012 roku w Ministerstwie Środowiska przez Irinę Bokovą – dyrektora generalnego UNESCO certyfikatu potwierdzającego jego istnienie. Natomiast nasze zabiegi o utworzenie tego unikalnego obiektu rozpoczęły się przed bardzo wieloma laty. Jednym z tych, którzy w bardzo dużej mierze przyczynili się do jego powstania był nieżyjący już dziś Janusz Kuśmierczyk, który w realizację projektu tego rezerwatu włożył całe swoje serce. Bardzo ważną rolę w jego utworzeniu odegrały działania oddolne, zwłaszcza te poczynione przez Stowarzyszenie Poleskie i inicjowane przez Starostwo Powiatowe we Włodawie.



Myślę, że wielu naszych Czytelników zainteresuje obszar rezerwatu. Jakie gminy do niego należą?

Trudno wymienić wszystkie gminy, rejony i obwody po obu stronach Bugu, leżące ponadto na terenie trzech państw. Wystarczy powiedzieć, że tylko polska część TRB „Polesie Zachodnie” ma powierzchnię około 140 tys. ha, obejmuje niemal cały obszar Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i terenów przyległych (fragmenty Równiny Parczewskiej, Garbu Włodawskiego i Pagórów Chełmskich). W jego skład wchodzi: Poleski Park Narodowy, parki krajobrazowe – Sobiborski, Poleski, Pojezierze Łęczyńskie, Chełmski (fragment), a także duże kompleksy lasów parczewskich i włodawskich.

Warto też poruszyć temat korzyści płynących z jego powstania. Jak Pan widzi gradienty związane z połączenia trójpaństwowego obszaru?

Jest to drugi w Europie trójstronny rezerwat biosfery (pierwszym był Rezerwat Biosfery Karpaty Wschodnie, który powstał na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim) oraz trzeci na świecie obiekt tego typu. Już to tylko świadczy o jego unikalności i wyjątkowości. Stworzenie międzynarodowego, chronionego prawem terenu daje nie tylko ogromne możliwości promocyjne, ale i asumpt do ścisłej współpracy pomiędzy naszymi trzema państwami. Trzeba pamiętać, że tak naprawdę sercem „Polesia Zachodniego” jest powiat włodawski, a jego nieformalną stolicą jest Włodawa. Międzynarodowy certyfikat UNESCO powoduje, że jesteśmy widzialni nie tylko w naszym kraju czy Europie, ale i na całym świecie. To jest niesłychanie wpływowa forma promocji, bo nazwa UNESCO oznacza w mentalności turysty coś naprawdę szczególnie cennego i wartego obejrzenia. To nie jest żadne subiektywne zdanie samorządu, ale światowych ekspertów. Ponadto liczymy nie tylko na przyjazd turystów z całego świata, ale również na zainteresowanie kręgów naukowych naszą florą i fauną, ze szczególnym uwzględ-



niem wyjątkowych cech rzeki Bug. Z całą pewnością pieczęć UNESCO może przysłużyć się do zrównoważonego rozwoju nie tylko naszego powiatu, ale i całego pogranicza polsko-ukraińsko-białoruskiego, wciąż jeszcze niedostatecznie odkrytego przez zarówno rodzimego, jak i przyjezdnego turystę. Myślimy także o wykorzystaniu instytucjonalnym utworzenia tego rezerwatu, być może dzięki temu będą dwa bądź trzy miejsca pracy dla pasjonatów ekologii i turystyki.

Kończąc naszą rozmowę pragnę, nie tylko w swoim imieniu, podziękować Panu za ogromny wkład w ochronę i promocję tego, co w naszej przyrodzie niepowtarzalne i najcenniejsze. Życzę wytrwałości i dziękuję za rozmowę.

Renata Włostowska



Z literaturą od wschodu ze Wschodem

Chwila z poezją

Krystyna Kaszczuk
Na rybach

Wędkowanie
długie chwile na rozmyślanie
jak kiedyś było
co kiedyś będzie...

Czy ta mrówka na mój koc wejdzie
czy łabędź rozpruje fale bużyska
czy woda będzie zawsze czysta
czy motorówka nie zakłóci
spokoju trzciniaka – małego ptaka
czy Tomek zechce słowika słuchać
o, w sieć pajęczą wpadła mucha
czy długo dane mi będzie
zachwycać się zapachem dzikiej łąki
czy w przyszłości będą istnieć biedronki
czy...

Wpatrzona
w spławik wędki
odpowiedzi szukałam

Zofia Helena Iwaniuk
Papież Jan Paweł II – wspomnienie

Był jest i będzie w sercach wszelkich
Jan Paweł II – papież nasz kochany
Polak bardzo wielki
Nigdy nie będzie zapomniany.

Naukę Jego Świątobliwości pamiętajmy
Jak sztandar z honorem nieśmy
A sercem i czynem spełniamy.

Swoim życiem godnym
Pełnym miłości i czułości ładem
Był zawsze każdemu
Pięknym przykładem.

Nawoływał – bracie i siostrze
Świat zwyciężaj dobrem i miłością
Słowa Papieża zachowajmy
Czynem i sercem spełniamy.

Teresa Maria Ciodyk
Dom wschodzącego słońca

Wiosna
czerwienią nad horyzontem
zza widnokręgu nieba
wschodzi słońce
duże piękne i gorące
Ogrzeje kwiaty i drzewa
i to co w nas
i co w ziemi dojrzewa
Przebudzą się
niebieskie niezapominajki
stokrotki krokusy
żółte kaczeńce
tulipany z delikatnym rumieńcem
zapachną konwalie w lesie
białe puchate kotki wierzbowe
wiatr przyniesie
Budzi się do życia
moje Polesie
Ptaki tęsknie zaśpiewają
szpaki młode do okien zaglądają
Pierwszy koncert skowronka
słyszać nad oziminą
chłopiec już spogląda
za piękną dziewczyną
Bug cichutko szemrze
pieśń wiosenną niesie
Polesia czar leci w dal
Ja też czuję pocałunek słońca
topnieją w sercu zimowe szarugi
dzień już nastał długi
Czuję zapach wiosny i dotyk słońca
dar z nieba
którego ludziom i przyrodzie potrzeba
Dom...
Ten dom to ziemia ludzi i słońca
dom wschodzącego na nowo
wiosennego słońca.

Władysława Wójcik

Pofruwać w obłokach
poleżeć
w nadbużańskich łąkach
przy strumyku
stopy strudzone zmoczyć
posłuchać śpiewu ptaków
ogrzać się w słońcu
w gwiazdzistą noc
posłuchać ciszy
co mi tam
gdy mam dla siebie
wiatr
który przenosi
najpiękniejsze miejsca
moich marzeń
daleko od jazgotu
produktu ubocznego
człowieczego działania
mam możliwość
dozgonnego
z przyrody
radości czerpania

Jadwiga Edyta Lodwich Dwie Ojczyzny

Nie mam nic – bo coś więcej mi trzeba
tylko prócz skrawka ziemi i nieba.
Ten mój kraj – ten nad Bugiem zakątek
to mój raj – to mój cały majątek.

Gniazdo, które mi przeznaczone
bliskie sercu – tu wszystko znajome:
te uliczki, kręte ścieżki, domki,
wokół lasy, jeziora i łąki...

Rozsypane w tym sennym bezkresie.
Jakżeś piękne ty moje Polesie!
Tajemnicze twe bagna, moczary...
Różnorodne i bezcenne dary.

Ty dolino zielonych przestrzeni!
Pełna barw – ich przeróżnych odcieni,
twoja ziemia łąnem zbóż porośła -
to dom, który nazywa się Polska.

Tu gdzie żyli mój ojciec i matka,
Dziadek bronił jej aż do ostatka.
Te wieczyste rodowe spuścizny-
to kochane dwie moje Ojczyzny.

Marzena Piotrowska-Dedera Chwilą jestem

Założyłam dzisiaj maskę
okryłam twarz płatkami
róży
Chwilę w konarach drzew
zaszumiłam
Otworzyłam szeroko na świat serce i ramiona
Modlitwą szczerozłocen słów
niw słonecznych przetkałam ciszę
Zrozumiałam
wyraz twych uczuć
Drzewa obdarte nasyczone blaskiem
ze szczęścia mdleją
Tak ja zakłeta
- w myśli monasterski śpiew -
żyję
tchnieniem duszy

Ps. Autorki powyższych wierszy są członkiniami grupy literackiej „Nadbużańska Fraza” działająca w ramach Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie. Ich poezję znaleźć można m.in. w tomikach wierszy „Skarbczyk Poleski” czy też „Włodawskie Poezje sercem pisane”.

Redaktor



Anegdoty na pięciolinii

O śpiewakach

Amerykańska śpiewaczka polskiego pochodzenia Gladys Kuchta w latach 50 XX wieku zyskała sobie wielką popularność nie tylko w Ameryce, ale także w Europie. Jej sukcesy znane były także w Polsce. Teatr Wielki w Warszawie chciał zaprosić znakomitą śpiewaczkę na gościnne występy. Wysłano nawet na rozmowy specjalnego emisariusza, ale śpiewaczka odmówiła, tłumacząc, że z takim nazwiskiem w kraju, gdzie złośliwość jest na porządku dziennym, występować nie może. „Jeszcze każą mi śpiewać HRABINĘ Moniuszki i będzie radość na widowni, nie mówiąc o prasie!” – powiedziała.

* * *

Maria Labia, Włoszka – sopran dramatyczny – została oskarżona o szpiegostwo na rzecz Prus i trzymana przez cały czas trwania I wojny światowej w więzieniu. Po zawarciu wojennej kontynuowała karierę z dużym powodzeniem. Pytana często, jak wspomina pobyt w więzieniu, odpowiadała, że dobrze, bo mogła sobie przygotować repertuar na wiele następnych lat. - Codziennie śpiewałam i miałam wiernego słuchacza: komediant twierdził okazał się człowiekiem bardzo muzykalnym.

* * *

W latach 30. sława Beniamina Gigliego osiągnęła szczyt. W tym czasie sławny tenor obrażony na Metropolitan Operę wyjechał do Stanów Zjednoczonych z postanowieniem, że nigdy już w Ameryce śpiewać nie będzie. Lecz Amerykanie tęsknili za śpiewem sławnego Włocha i liczyli na to, że tenor zmieni swoje postanowienie i wróci do Stanów. Ten nastrój wykorzystał pewien Włoch, który postanowił na fali uwielbienia dla sławnego krajana zrobić majątek. Otóż napisał do Beniamina Gigliego list zapraszający go do Chicago na kilka świetnie płatnych koncertów. Z notarialnym odpisem poszedł do władz miasta i na tej podstawie otrzymał zezwolenie na zorganizowanie koncertu. Wynajął więc salę, wydrukował afisze zapowiadające występ wielkiego śpiewaka, otworzył kasy i zaczął sprzedawać bilety. Z tym, że do kas przeznaczył tylko dziesięć procent biletów, resztę dał swoim krewnym, którzy sprzedawali je przed kasami po potrójnej cenie. Jak było do przewidzenia, popyt na bilety był wielki. Kasy sprzedawały je w kilkanaście minut. Reszta publiczności zaopatrywała się u „koników”. Tymczasem Beniamino Gigli odpisał, że na koncert nie przyjedzie, bo ma inne występy w tych terminach i powtórzył w liście, że za ocean się nie wybiera. Z tym listem chicagowski organizator udał się znów do władz miejskich i otrzymał zezwolenie na odwołanie koncertu. Tak też uczynił: obwieścił, że Beniamino Gigli nie przyjedzie, a kasy zwracają pieniądze za bilety. Naturalnie kasy zwracały za bilety po ce-

nie oficjalnej. Pieniądze, które otrzymali krewni sprzedający poza kasą, zostały w kieszeni „antreprenera”. Zysk z tej afery miał ponoć duży i chociaż wszyscy wiedzieli, że to było przestępstwo, nikt nie mógł mu nic zarzucić. Wszystkie pieniądze za bilety zostały przecież zwrócone w kasach.

* * *

„Co za długo, to niezdrowo” – można strawersować przysłowie, jeśli się wie, że Adelina Patti śpiewała pięćset razy partię Julii w ROMEO I JULII Charlesa Gounoda. Tak się do tej roli przyzwyczaiła, że dla swojego partnera Romea - Ernesta Nicccliniego, francuskiego tenora - rzuciła męża. Złośliwi twierdzili, że od momentu zamążpójścia grała rolę Julii o wiele gorzej. W tym przypadku sprawdziło się twierdzenie, że nie należy sztuki mieszać z życiem.

* * *

Wielka włoska śpiewaczka Luisa Tetrazzini udowodniła, że w operze prócz głosu nic się bardziej nie liczy. Była fatalną aktorką, kobietą brzydką o stukilowej tuszy, a mimo to miała rój wielbicieli i nieprawdopodobnie na obu półkulach, gdzie śpiewała cały wielki repertuar. Kiedy ta potężna śpiewaczka wróciła do kraju po triumfach, jakie osiągnęła w czasie występów w Londynie, na konferencji prasowej zapytano ją jak się powiodło w dalekiej Anglii.

- Było cudownie – mówiła śpiewaczka – formalnie noszono mnie na rękach!
- Istotnie, Anglicy należą do ludzi silnych! – Zareplikował któryś z dziennikarzy.

* * *

W latach dwudziestych obiegała Włochy anegdota jak to w czasie premiery TURANDOT Giacomina Pucciniego dyrygujący spektaklem Toskanini przerwał w pewnym momencie dyrygowanie i powiedział do publiczności; „W tym miejscu kończy się dzieło mistrza!” Istotnie Puccini dzieła nie dokończył i inny kompozytor dopisał finał opery. Biorąc z tej anegdoty przykład pewien włoski krytyk zakochany w Enrico Caruso napisał najkrótszą recenzję o operze, w której występował sławny tenor „Po uwerturze skończył się kompozytor, a zaczął Enrico Caruso!

Ps. Wydawcą zebranych anegdot o ludziach muzyki jest Wydawnictwo Muzyczne „Polihymnia” w Lublinie.

Ryszard Żuchowski

Śladami Krystyny Krahelskiej

(streszczenie reportażu Reginy Jachimczuk)

Jesienią minionego roku z inicjatywy Reginy Jachimczuk, wice przewodniczącej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej (osobiście znała i spotykała się w czasach okupacji z Krystyną Krahelską) została zorganizowana wycieczka śladami Krahelskiej. Główną organizatorką imprezy była Barbara Paszkowska, która pełni funkcję przewodniczącej Dyskusyjnego Klubu Książki przy włodawskiej bibliotece, jest także skarbnikiem i członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej.

We wspomnieniowo – historycznym spacerze śladami K. Krahelskiej uczestniczyli głównie członkowie klubu czytelnika oraz członkowie TPZW. Wycieczka była podzielona na kilka przystanków, tzn. miejsc, z którymi związana jest biografia Krahelskiej. Inauguracja uroczystości odbyła się w Sosnowicy - w Gminnej Bibliotece im. Krystyny Krahelskiej. Podczas spotkania, w którym licznie udział wzięli przedstawiciele władz gminy Sosnowica, słowo wstępne wygłosiła dyr. biblioteki Anna Czarnomska. Następnie został wyświetlony film o życiu i śmierci Krystyny Krahelskiej pt. „Przerwana pieśń” w reż. Włodzimierza Dusiewicza. Obrazy powstańczej Warszawy i refleksyjna muzyka przeplatana wierszami Krahelskiej wytworzyły odpowiedni klimat do zadumy nad minionymi dniami walki i bohaterstwa. Dopełnieniem tego nastroju były odczytane i po części mówione z pamięci, bardzo głębokie i sugestywne wspomnienia z czasów, gdy Krystyna Krahelska mieszkała we Włodawie.

Po dyskusji i krótkiej przerwie grupa uczestników udała się do Pieszowoli oddalonej od Sosnowicy kilka kilometrów. Pieszowola to pierwszy przystanek - z autentycznymi śladami młodziutkiej i później nieco starszej Krysi Krahelskiej. Czas po siedemdziesięciu latach zmienił tu prawie wszystko. Nie ma dworu,

dworskich zabudowań i mieszkających tutaj ludzi. Pozostała tylko dawna wozownia i część starych drzew. W roku 1940 rodzina Krahelskich, uciekając przed Armią Czerwoną i niechybnym aresztowaniem, znalazła u swoich starych przyjaciół - państwa Krassowskich schronienie. Krysia Krahelska bywała tu wielokrotnie na wakacjach, a podczas okupacji, gdy pracowała w Puławach, odwiedzała przebywających tu swoich rodziców. Właśnie w Pieszowoli w 1942 roku podczas Świąt Bożego Narodzenia Krystyna napisała i skomponowała porywającą pieśń powstańczą „Hej chłopcy bagnet na broń”. Niecałe dwa kilometry od dawnego dworu na zadrzewionym pagórku był rodzinny grobowiec rodu Krassowskich. Grupa odwiedza to zagubione pośród pól, ciche miejsce. Są tam resztki grobowca i tabliczka informująca, iż spoczywa tam Janina Krassowska ps. „Jagienka”, córka byłych właścicieli majątku, serdeczna przyjaciółka Krystyny Krahelskiej. Janina była blisko Krystyny w dramatycznych dla niej chwilach, podczas Powstania Warszawskiego, gdy została śmiertelnie ranna.

Po wspomnieniowych rozmowach z mieszkankami Pieszowoli, które pamiętały czasy dworskie i regionalnym poczęstunku z pysznymi pierogami w zaadoptowanej dworskiej wozowni, która powróciła do prawowitych właścicieli, czyli – do rodziny Krassowskich, czas na następny przystanek. Autokar rusza z powrotem do Włodawy na ulicę Plac Musztry 19. Tamże w 1943 r. wraz z matką zamieszkała Krystyna Krahelska. Dzisiaj tu się wszystko pozmieniało, nie ma już tamtego domu i tamtej ulicy... Konieczna zmiana miejsca zamieszkania wynikała po dramatycznym pobiciu przez bandę rabusiów w majątku pieszowolskim jej ojca. Krystyna podejmuje pracę w szpitalu i troskliwie opiekuje się leczonym tu ojcem. Kolejny przystanek, do którego zmierzają grupa to miejsce po drewnianym domu w centrum Włodawy, po którym pozostały już tylko fotografie. Tam, w mieszkaniu



szkolnej koleżanki Reginy Jachimczuk - Janiny Sidelnikówny, Krystyna Krahelska spotykała się z grupą przyjaciół. Jak wspomina Pani Regina: „Połączyła nas z Krystyną miłość do śpiewu i muzyki oraz potrzeba przyjaźni w trudnych i strasznych dniach okupacji”.

I dalej bardzo osobiście, szczegółowo i wzruszająco Pani Jachimczuk relacjonuje owe dyskretne spotkania, podczas których śpiewano piosenki patriotyczne, partyzanckie i wiele innych. Krystyna Krahelska udzielała także młodszym koleżankom instruktażu w kwestiach umiejętności pielęgniarstkich. Ostatni przystanek to Podzamcze z doliną Bugu - ulubione miejsce spacerów Krahelskiej, także w gronie rodzinnym, z powracającym do zdrowia ojcem. Podczas pobytu na kolejnych przystankach Regina Jachimczuk niezmordowa-

nie, niczym wytrawny historyk, przytaczała różne fragmenty wspomnień i cytaty z listów Krystyny Krahelskiej.

Jako że miałem wielkie szczęście uczestniczyć w tym refleksyjnym spacerze to mogę z całą szczerością powiedzieć, iż była to wyjątkowo cenna dydaktyka o naszej tragicznej historii.

W marcu 1944 r. Krystyna opuszcza Włodawę i wraz z rodzicami wyjeżdża do Krakowa, by stamtąd wyruszyć do ukochanej Warszawy – miasta, w którym spędziła wiele lat jako studentka Uniwersytetu Warszawskiego. Tam pochłonęła ją walka o ojczyznę wolną i niepodległą. Była świadoma swej gotowości do najwyższych poświęceń, o czym napisała w wierszu- modlitwie:

„Daj nam Chryste przydrożny silną wolę życia i daj śmierć żołnierską, jeśli umrzeć trzeba”.

Kilkumiesięczna przedpowstańcza konspiracja i początek powstania - zginęła w pierwszym dniu, niosąc pomoc rannemu.

Tutaj, nad Bugiem, kończy się spacer śladami Krystyny Krahelskiej grupy Włodawian, którzy nieprzemijająco - pamięcią i wspomnieniem, dziękują Krystynie za bolesną lekcję patriotyzmu i wartości, dla których oddała swoje młode życie. Wartości, które oby zawsze inspirowały następne pokolenia do dobra, umiłowania ojczyzny i pokoju.

Artykuł o naszej wspaniałej bohaterskiej Polesiance, która zginęła w Powstaniu Warszawskim ukazuje się z okazji daty jej urodzin tj. 24 marca, a także marcowych imienin Krystyny.

W oparciu o tekst Reginy Jachimczuk opracował: *Aldon Dzięcioł*

Bogu co boskie, cesarowi co należy do cezara

W XX rocznicę powrotu Paulinów do Włodawy

Długa, kręta, szeroka rzeka Bug wije się pod skarpą, która nosi na sobie dwie świątynie – jedną pw. św. Ludwika, drugą - pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Obie prawie przegładają się w wodach Bugu, zapatrzone w siebie i jakby jednocześnie ku sobie skłonię. Dalej, prawie na wprost cerkwi – synagoga. Kto pojmie tę logikę, kto widzi tę jedną nić, na której jak paciorki nawleczono trzy świątynie – znaki trzech kultur, znaki tych, którzy tu żyli, tych którzy umarli, tych którzy widzieli tu swój dom, spoglądając w religijne uroczyste dni ku innemu niebiańskiemu domowi. Spoglądali tu w niebo przez kilkadziesiąt lat i kalwini za sprawą rodziny Leszczyńskich, a później także unicy po unii brzeskiej.

Dach nad głową...

Na początku ery nowożytnej żyło tu 28 rodzin katolickich. Wspólnota ta, żyjąc obok ludzi różnej narodowości i wyznania - bo mieszkająca w miasteczku położonym na pograniczu pomiędzy Litwą, Rosją i Polską, nad traktem wodnym - miała szczęście, że posiadała swój drewniany kościół. Jakież smutek, kiedy spłonął w 1556 r., musiał ogarnąć tę garstkę. Tym większa radość musiała więc być, gdy zainteresowała się katolikami najpierw księżna Fiodora z Sanguszków - Płońska, która doprowadzi-

ła do powstania parafii przy kościele św. Anny; a potem, gdy pojawili się paulini dzięki nowemu właścicielowi Włodawy.

Jednakże ostateczna radość miała pojawić się po istotnych zdarzeniach życia podkomorzego litewskiego Ludwika Konstantego Pocieja, a także wydarzeniach, jakie dotknęły miasteczko i samych mieszkańców. Oto Ludwik jadący do króla do Warszawy został napadnięty w okolicach Łosic przez swoich przeciwników politycznych. Zdołał uciec i schronić się u zakonników paulińskich w Warszawie. Chronił się tutaj, ponie-

waż napastnicy nie kryli, że chcieliby pozbawić go życia. Czas jakiś spędził w stołecznym klasztorze, przyglądając się życiu mnichów, co zaowocowało pragnieniem, by postawić im dom na swoich włościach; kierował się - oprócz wdzięczności - także przekonaniem, że ocaliła go Matka Boża.

Pierwszym przeorem paulinów we Włodawie został o. Dominik Paprocki. Sprowadzeni w 1698 r. zakonnicy otrzymali na początku drewniane zabudowania pokalwińskie wraz ze świątynią oraz obietnicę Pocieja o przyszłej

fundacji. Już pierwsi mnisi skierowani do pracy na Polesiu przywieźli ze sobą kopię Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, który wkrótce zasłynął łaskami.

Jednak początki ich działalności tutaj, na południowych rubieżach Litwy, napotykały wciąż nowe przeciwności. Sam fundator pochłonięty był bardziej budową swojego pałacu w Różance niż wywiązywaniem się z fundacji. Na domiar złego w 1705 r. Włodawę strawił pożar, który zniszczył zabudowania pokalwińskie i powierzony paulinom kościół, a także świątynię parafialną św. Anny, cerkiew greko-katolicką i synagogę – wszystkie drewniane. Ledwo podniesiono z ruin zabudowania, inny gorszy ogień dotknął ziemie nadbużańskie. W lipcu 1706 r. wojska szwedzkie wtargnęły do Włodawy obracając w perzynę to, co z takim trudem wzniesiono po pożarze. Budowle paulińskie oraz świątynia parafialna pw. św. Anny podzieliły ten sam los. Tym smutniejsze było to wtargnięcie, że żądza mienia w pogromcach kazała im szukać kosztowności u zakonników (tradycją bowiem było przekazywanie - w obliczu zagrożenia kataklizmem wojny - kosztowności zarówno twierdzom, jak klasztorom). Najeźdźcy przekonani o tym, że mieszczanie i szlachta przekazała w depozyt cenniejsze przedmioty mnichom, porwali o. Kajetana Młyniarskiego - chcąc uzyskać informacje na temat rzekomo przechowywanych tu drogocennych przedmiotów - wsadzili na rapiery i żywcem spalili.

W męczeńskiej śmierci i szerzącym się wówczas kulcie o. Kajetana historycy zakonni widzą ziarno późniejszego duszpasterskiego planu. Ludwik Konstanty Pociej oraz paulini odbudowali kościół po trzech latach od momentu, gdy najazd zaciężnych wojsk szwedzkich przeszedł przez Włodawę. Rolę kościoła tymczasowego pełnił on przez blisko 70 lat. W 1708 r. zabrano się też do budowy jednopiętrowego, położonego na planie kwadratu budynku klasztornego według projektu nadwornego architekta Sasów Józefa Pioli, co potrwało dziewięć lat. Tymczasem śmierć proboszcza wło-

dawskiego ks. Krukowieckiego sprawiła, że zakonnicy w 1717 r. zostali jedynymi duszpasterzami i opiekunami parafii we Włodawie, co zaaprobował też, w tym samym roku, Sejm Rzeczypospolitej, a wcześniej kuria diecezjalna. Nie dziwi przeto, że rok później - 25 sierpnia, wielkie święto stało się udziałem duchowieństwa, okolicznej szlachty i zaproszonych gości. Paulini obejmowali uroczyscie nowo zbudowany klasztor.

Serce parafii...

Jednakże sercem parafii jest kościół, gdzie sprawuje się Najświętszą Eucharystię. Jako dobrzy gospodarze chcieli zakonnicy jak najgodniej tę liturgię sprawować i w cztery lata po objęciu klasztoru ordynariusz łucki bp Stefan Rupniewski uroczyscie poświęcił kamień węgielny pod nowy gmach. Prawdopodobnie tuż po tym powstały założenia krypt pod kościołem. Ludwik Konstanty Pociej przygotował sobie niejako miejsce na wieczny spoczynek. W 1730 r. umarł, a jego doczesne szczątki spo-

czyły właśnie w krypcie pod kościołem, która stała się także miejscem pochówku paulinów pracujących i zmarłych we Włodawie. I tak zrzędzeniem Bożym Ludwik nie zdołał sfinalizować planowanej budowy monumentalnej bazyliki projektu architekta Józefa Pioli (projektanta klasztoru włodawskiego), co spowodowały i wcześniejsze trudności finansowe.

Dzięki staraniom o. Konstantego Eysymonta i przy pomocy nowego właściciela Włodawy Jerzego Flemminga, rozpoczęto w roku 1739 budowę obecnego kościoła według mniej kosztownego projektu włoskiego architekta królewskiego Pawła Fontany. Budowniczym został architekt Tomasz Rezler. I tym razem przedsięwzięciu towarzyszył brak środków, który trwał szereg lat. Determinacja zakonników była jednak wielka, by zbudować budynek Temu, który jest „Drogą i Prawdą, i Życiem”, na którego gestem ręki wskazuje Matka Boga na przywiezionym Obrazie Jasnogórskim w typie hodegetrii (gr. hodos - droga).



Prace prowadzono z wieloletnimi przerwami do 1780 r. a można powiedzieć, że i do 1784 roku, jeśli dołączyć do tego także ozdabianie całego wnętrza kościoła iluzjonistycznymi freskami malowanymi przez samych zakonników paulińskich. W efekcie powstała wspaniała świątynia w stylu rokoka; kościół typu centralno-wydłużonego na rzucie ośmioboku z dwiema kwadratowymi wieżami od frontu, o charakterystycznym i rzadko spotykanym owalnym korpusie otoczonym wieńcem kaplic. Budynek kościelny połączono z klasztorem bezpośrednim przejściem od strony zakrystii i chóru. Konsekracji dokonał 20 sierpnia 1786 roku bp sufragan łucki Jan Chryzostom Kaczkowski.

„Dom chleba”...

Ta sama determinacja zapewne i starannie dobierani zakonnicy kierowani do włodawskiej placówki sprawili, że wkrótce to miejsce nad Bugiem zaczęło określać „domem chleba”. Zaradność tutejszych współbraci stawiana była na

cokole, gdyż umiejętnie łączyli zobowiązania, dotacje (jakie otrzymywali z Jasnej Góry i od kolejnych właścicieli miasta) z zarządzaniem folwarkami, browarami czy cegielniami, a także administrowaniem licznymi miejscowościami. Choć ulegały one wielokrotnym zmianom, objęły następujące miejscowości: Włodawa, Wiryki, Różanka, Komorówka, Suszno, Połód, Kaplonosy, Stawki, Suchawa, Adampol, Lubień, Krasówka, Żuków, Korolówka, Szuminka, Konstantynów, Przyborów, Dubek, Selachy, Hollendry i Orchówek. Tak się działo, że bracia, nie zaniedbywali swoich parafian, a angażując się w pracę misyjną zainspirowali przejście z protestantyzmu na katolicyzm samego właściciela Włodawy Józefa Flemminga i niejednokrotnie odnotowali przyjęcie na łono Kościoła rzymskiego osób z wiary mojżeszowej. Parafia składająca się z 28 rodzin urosła dość szybko do paru tysięcy wiernych. Ta liczba i mozaika osób musiała mieć swoje konsekwencje – ojcowie dostrzegając wady moralne i braki w wiedzy

religijnej, zastąpili przez pewien czas homilie wykładami z katechizmu.

Ten duch duszpasterstwa łączył się jeszcze ze specyficzną dla paulinów troską o sprawy Ojczyzny i dlatego zakonnicy angażowali się w wydarzenia, które rokowały nadzieję na poprawę sytuacji Polski, później zaś na jej odrodzenie. Tamte czasy były czasem burzliwych zmian i trudno by było pozostawać na neutralnej pozycji. W 1794 r. uszczuplono stan posiadania zakrystii i wyposażenia kościoła zabrane na rzecz insurekcji kościuszkowskiej; wojny napoleońskie zniszczyły budynki klasztorne, kościół oraz folwarki należące do zakonników; przełom lat 1830 i 1831 przyniósł ograbienie klasztoru i majątków klasztornych przez kontrybucje i rekwizycje wojskowe. Te wydarzenia jednak nie pozbawiły tutejszych wiernych opieki paulinów. W 1850 r. udało się jeszcze przeprowadzić generalny remont kościoła uwieńczonych pokryciem dachów na nowo miedzią i rozpoczęto remont budynków klasztornych.



Kasata...

Dramat rozegrał się w nocy z 15 na 16 listopada 1864 r., kiedy to zaborcze władze rosyjskie dokonały kasaty klasztoru włodawskiego. Zakonników, którzy nie chcieli sekularyzacji ani legalnego wyjazdu za granicę, pod strażą wywieźli na Jasną Górę pozostawiając jedynie o. Narcyza Michalskiego w charakterze administratora (którego po trzech latach zastąpiono duchownym diecezjalnym). Udało się bowiem carskiemu zaborcy udowodnić włodawskim mnichom paulińskim zakup materiałów dla ukrywających się rannych powstańców styczniowych – środków opatrunkowych i medycznych. Z tego powodu klasztor ograbiono z cenniejszych rzeczy, a budynek klasztorny w dużej części przejęło wojsko, a później urzędy carskie. Polityka carska widziała w Kościele, a szczególnie w klasztorach, ostoję polskości i patriotyzmu, dlatego każdy pretekst był dobry, by represjonować ludność i pozbawić ją chęci do walki z carem. Ta kasata konwentu sprawiła, że przez 128 lat zabrakło paulinów w mieście nad Bugiem.

Ostatni paulin o. Michalski wkrótce również musiał opuścić Włodawę, gdyż zastąpiono go duchownym diecezjalnym. Nastąpiły czasy były nielatywne. Trudno było działać kolejnym 21 proboszczom, wśród których znaleźli się i ci o heroicznej postawie, jak ks. Antoni Gryczyński, który wbrew carskim ukazom służył sakramentalną posługą prześladowanym unitom. Dobrze jednak zauważyć czytelną przyczynę usunięcia paulinów, patriotyczny rys duchowości zakonników – kilku diecezjalnych duchownych nie mogło podjąć z takim samym skutkiem pracy duszpasterskiej, co kilkunastu mnichów. Trudniej złamać więzkę patyków, niż jeden czy kilka.

Diecezjalne duchowieństwo miało do dyspozycji kilka izb zachodniej części klasztoru położonej najbliżej kościoła św. Ludwika. Resztę paulińskiego domu zajmowały różne urzędy. Wojny i kontrybucje niszczyły klasztor i kościół, a zakonne budowle przechodziły tylko pobieżne remonty. Smutno było



fot. Zbigniew Woszczyński

tym bardziej, że na początku XX wieku, w niewyjaśnionych okolicznościach, zaginęła słynąca łaskami kopia Cudownego Obrazu Maryi Częstochowskiej. Taki stan rzeczy w połączeniu z pamięcią o krzepiących czasach pobytu paulinów we Włodawie powodował, że – jak relacjonują zakonnicy – włodawiacy przybywający na Jasną Górę zawsze wspominali, iż są z popaulińskiej parafii i wyrażali pragnienie, aby zakonnicy do miasta powrócili, a w latach sześćdziesiątych ks. Biskup Ordynariusz Ignacy Świrski taki powrót proponował.

Powrót...

Starania o powrót rozpoczął Generał Zakonu Ojców Paulinów o. Józef Płatek. Na jego prośbę Biskup Siedlecki Jan Mazur odpowiedział zaproszeniem na oficjalne spotkanie, do którego doszło 30 czerwca 1981 r. Rozmowy w tym temacie kontynuowane były w latach następnych. Po roku 1989 nadeszły w Polsce nowe czasy i władze miejskie Włodawy z trudnością próbowały odrestaurować z własnych środków zajmowany przez siebie budynek klasztorny, a paulini wciąż starali się odzyskać swoją własność. Okoliczności stały się więc sprzyjające temu, by naśladowcy św. Pawła z Teb, pierwszego pustelnika, mogli wrócić po tylu latach.

Stało się to faktem za kadencji następnego przełożonego generalnego Ojców Paulinów o. Jana Nalaskowskiego,

kiedy 4 czerwca 1992 r. bp siedlecki Jan Mazur wydał dekret erekcji domu zakonnego paulinów we Włodawie oraz pozwolił na zaangażowanie w pracę duszpasterską w parafii. Ojcowie otrzymali wówczas kościół, część dawnej parafii i należącego do niej klasztoru, a władze miejskie zapewniały, że wkrótce oddadzą cały dom. Pierwszy rok pobytu paulini pracowali pod kierunkiem proboszcza diecezjalnego księdza Franciszka Hołdy. Na czele grupy ojców, którzy w 1992 r. przybyli do Włodawy, stanął o. Tadeusz Kubik, by wskrzeszać paulińskie akcenty i duszpasterzować miejscowej ludności.

Oficjalny i uroczysty powrót paulinów do Włodawy nastąpił w niedzielę 30 sierpnia 1992 r. podczas sumy o godz. 10.30, której przewodniczył o. Generał Zakonu Jan Nalaskowski w koncelebrze z o. Melchioriem Królikiem, wikariuszem generalnym i pierwszym przeorem o. Tadeusz Kubikiem. Powitał zakonników ks. kanonik Franciszek Hołda, proboszcz i dziekan włodawski, co uczynił w imieniu ks. biskupa ordynariusza, homilię wygłosił o. Jan Nalaskowski podkreślając w niej posługę zakonu paulińskiego w misji zbawczej Kościoła. Po mszy powitał zakonników burmistrz Włodawy Grzegorz Dynkiewicz, co uczynił m.in. takimi słowami: „Spełnia się dzisiaj wola i pragnienie fundatora hrabiego Ludwika Pocięja, radość z powrotu paulinów, ale i zarazem jest niepokój,

bo przecież w ich klasztorze mieści się ratusz miejski”.

Nieprzypadkowym gestem ze strony Ks. Bp Ordynariusza Jana Mazura było wydanie ostatecznego dekretu przekazującego w zarząd parafię św. Ludwika we Włodawie Zakonowi Paulinów dnia 22 stycznia 1993 r., właśnie w 130 rocznicę powstania styczniowego. Powstania, które stało się niejako przyczyną ich kasaty i usunięcia z miasta nad Bugiem, bo bezpośrednią była zwichnięta ludzka pomoc dla powstańców.

Ostatecznie zakon objął 1 lipca 1993 r. jedną trzecią dawnej parafii we Włodawie (wioski Suszno i Szuminka oraz około 60 ulic z miasta Włodawy). Z pozostałej części parafii św. Ludwika erygowano parafię pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Ojcowie zabrali się do remontów zdewastowanych czasem i niedbałością budynków oraz do pracy duszpasterskiej. Niewątpliwą radością i ukoronowaniem posługi pierwszej przeora, o. Tadeusza Kubika, było umieszczenie na nowo w głównym ołtarzu świątyni wiernej kopii cudownego obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej w 1998 r. Powrót Matki i Syna

w ikonie jasnogórskiej stał się niejako dopełnieniem powrotu naśladowców św. Pawła z Teb do Włodawy. Można by rzec – rodzina stała się kompletna.

Kolejny przeor włodawski, o. Leon Chałupka, miał natomiast szczęście podpisać dokumenty o przejęciu budynków klasztornych przez zakonników paulińskich 12 listopada 1999 r., gdzie prace remontowe rozpoczęto już dwa miesiące później. W 2007 r., po opuszczeniu przez różne urzędy i długo trwającym remoncie, ojcowie wprowadzili się do odnowionego przez nich kompleksu klasztornego. Remont kościoła pw. św. Ludwika przypadł na lata 2011–2012, podczas których przeszedł on gruntowne odnowienie elewacji, wież oraz instalacji elektrycznych, przeciwpożarowej i założono monitoring.

Rząd dusz i XX-lecie powrotu...

Jednak przywracanie dawnej świetności budynkom jest łatwiejsze niż odnawianie po latach zniewolenia ducha wiernych. W tej materii po powrocie do Włodawy Ojcowie Paulini umożliwili wiernym ciągłą adorację Najświętszego Sakramentu, zaangażowali się w katechizację młodzieży,

głoszenie misji i rekolekcji (także w różnych parafiach na terenie całej Polski). Podjęli też pracę duszpasterską w szpitalu i na jakiś czas w więzieniu a także sakramentalną posługę chorym w pierwsze piątki miesiąca. Ponadto poszerzyli kult maryjny i włączyli się w ruch pątniczy. Współorganizują, zainicjowany niemal w tym samym czasie co ich powrót, Festiwal Trzech Kultur, kiedy to kościół pw. św. Ludwika staje się miejscem zgody różnych nacji i wyznań, a także niecodziennych gości. Włączają się przy tym w kulturę, choćby poprzez organizację wystaw, przybliżających historię i współczesność paulinów we Włodawie, a także chrześcijaństwa na Polesiu.

Przy kościele św. Ludwika funkcjonują różne formy duszpasterstwa. Paulini sprawują opiekę nad „Oazą Dziecięcą i Młodzieżową” Ruchu Światło – Życie, Domowym Kościołem Ruchu „Światło – Życie”, Wspólnotą Młodzieżową PCV, grupami ministrantów i lektorów, chórem parafialnym i scholą dziecięcą. Przy parafii istnieją dwie grupy neokatechumenalne, Eucharystyczny Ruch Młodych, Wspólnota Matki Bożej Pięknego Miłości, 23 koła Żywego Różańca, Jasnogórska Rodzina Różańcowa, Straż Honorowa Najświętszego Serca Pana Jezusa czy Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego. Ponadto grupy wsparcia dla osób z problemem alkoholowym AA i All-anon, punkt pomocy charytatywnej, darmowe korepetycje przedmiotowe dla uczniów szkół podstawowych i średnich, Stowarzyszenie Pomocy Samotnym Matkom „Nadzieja” oraz Bank Wyprawek Dziecięcych. Paulini wspomagają także Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Dzieci. Przy parafii działa Stowarzyszenie „Renovabis”, którego celem jest ochrona i promocja zabytków na cmentarzu parafialnym. Z pewnością w niełatwych czasach przyszło działać Ojcom Paulinom po powrocie do Włodawy. Duszpasterstwo paulinów po ich powrocie jest rozpoczętym rozdziałem, w którym każdy dzień – jak sami mówią – dopisuje werset inicjatyw, trudu, niepowodzeń i sukcesów.



Szkic Piotr Głogowski

XX-lecie powrotu Paulinów do Włodawy Ojcowie świętowali nie tylko jego uroczystymi obchodami, ale co ważniejsze z punktu duszpasterstwa, Misjami Świętymi. Z okazji rocznicowych obchodów do Włodawy przybyli przedstawiciele najwyższych władz Zakonu Paulinów na czele z przełożonym generalnym zakonu ojcem Izydorem Matuszewskim oraz wielu innych gości. Wśród przedstawicieli władz miejscowych znaleźli się m.in. burmistrz Włodawy Jerzy Wrzesień i starosta włodawski Wiesław Holaczuk. XX rocznicę powrotu zakonników do klasztoru i parafii św. Ludwika uświetniły, podczas specjalnego koncertu, wystąpienia dzieci i młodzieży z grupy „Tehalim”, pod kierunkiem Rafała Rędziniaka oraz „Maleo Reggae Rockers” z jego liderem i założycielem Dariuszem Malejonkiem na czele. Równocześnie z obchodami dwudziestolecia odbyły się we Włodawie III Ogólnopolskie Paulińskie Dni Młodych, a pewnym preludium było zorganizowanie przed obchodami II Paulińskiego Festynu Rodzinnego.

Ojcowie Paulini wracając po ponad wieku odzyskali swoją własność, miasto wzbogaciło się duchowo i kulturalnie. Powrót paulinów pośrednio przyczynił się także do budowy drugiego kościoła i powstania drugiej parafii, co w mieście wielkości Włodawy było koniecznością. Historia pisze faktami i co tu odczytać między jej wierszami?

Chrześcijaństwo mówi – Słowo Boga przychodzi przez wydarzenia, Bóg dialoguje przez nie z nami.

Parafrazując zatem – stało się, że oddano „cezarowi to, co należy do cezara” i widzimy, że to było dobre, to o ileż bardziej z tych złotych i krwawych zgłoszek składa się zdanie, by całym sercem, duszą i ze wszystkich sił, oddać „Bogu, co należy do Boga” (Mt 22,21).

Konsultacja historyczna – o. Remigiusz Zmuda OSPPE. Wszystkim służącym pomocą w napisaniu artykułu – autor składa serdeczne podziękowania za współpracę.

Agnieszka Józefczuk

Wielkanocne zabawy. Śmigus – dyngus.

Poniedziałek wielkanocny, następujący po niedzieli spędzanej w gronie rodziny przy suto zastawionym stole, to czas słynący w całej Polsce z oblewania się wodą.



Zwyczajowo, Poniedziałek Wielkanocny to czas „harców i swawoli” – jak pisze ks. Andrzej Kitowicz, zm. 1804 r. (w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III”). Zwyczaje i obrzędy związane z drugim dniem świąt miały bowiem zawsze charakter zabawowy i towarzyski. Był to dzień wesołości, załotów, psot i żartów. Owe zabawy rozpoczynały się już z niedzieli na poniedziałek, w nocy zwanej diabelską (B. Ogrodowska „Święta polskie” 2000).

Zwyczajowo również malowano farbą, błotem i smołą klamki, okiennice. Celem tych niewybrednych żartów były głównie gospodarstwa, w których znajdowały się panny na wydaniu. Jeśli panna zbyt długo pozostawała w stanie wolnym, podrzucano jej także kukły ze słomy i szmat, zwane dziadami. Wybryki te w ostatnich latach zaczęły zanikać, ponieważ nie znajdowały akceptacji społecznej.

W pewnych okresach i środowiskach zabraniano także zabaw związanych z polewaniem (H. Szymanderska „Polska Wielkanoc” 1990). Jedną z najstarszych wzmianek o dyngusie w Polsce to uchwała synodu diecezji poznańskiej z 1420 r. pt. „Dingus prohibitur” zabraniająca tego zwyczaju, który w zmienionej nieco formie przetrwał jednak do naszych czasów.

Dyndus, czy śmigus zwany też lejusem, lejokiem, czy popularnie lanym poniedziałkiem to zwyczaj, którego geneza może mieć początki w przedchrześcijańskiej symbolice wody i zielonego drzewka. Społeczność wiejska poświęcała wiele uwagi zwyczajom związanym z płodnością, pełniąc istotną funkcję w powstawaniu nowego życia w przyrodzie. (ks. Z. Kupiciński w: „Wielki post i Wielkanoc w regionie opoczyńskim” 2000).

W Polsce zwyczaj dyngowania przyłączono do Świąt Wielkanocnych, pod nazwami pochodzenia niemieckiego. Wśród etnografów istnieje jednak wiele rozbieżności co do interpretacji genezy tego zwyczaju.



W świadomości ludu przyjęło się głównie przekonanie, iż oblewanie wodą jest pamiątką zmartwychwstania Chrystusa. Gdy wiadomość ta szybko rozeszła się, w Jerozolimie powstało ogromne zamieszanie. Na ulicach zebrały się tłumy, a dla uniknięcia zgromadzeń rozpowszechniania wieści o cudownym zmartwychwstaniu, rozpraszano ludzi oblewając ich wodą.

Obecnie zamiennie używa się terminów „śmigus” i „dyngus”. Jednak wyrażenia te oznaczają dwa różne zwyczaje. „Śmigus”- słowo pochodzenia niemieckiego „schmagustern”, oznaczało uderzanie brzoową wtką po nogach. Była to forma zabawy z nie poświęconymi jeszcze palmami. Ćwiczyli się w niej młodzi chłopcy i dziewczęta, podśpiewując i wymawiając słowa: „Nie ja biję, Palma bije. Wielki dzień za tydzień”. Również drugiego dnia świąt, w południowej części dawnej Puszczy Kurpiowskiej, młodzież chodziła po domach z różgami brzoowymi i uderzała nimi domowników, otrzymując w zamian wykup w postaci wielkanocnych przysmaków.

Dyngus zaś wiązał się z oblewaniem wodą dziewcząt przez chłopców na drugi dzień wielkanocny oraz chłopców przez dziewczęta na dzień następny, tj. we wtorek. Przykładowo na Kurpiach drugiego dnia świąt młodzież urządzała powszechnie tzw. Oblewki (A. Chętnik „Zwyczaje Wielkanocne na Kurpiach”, w: Ziemia, T.19 1932). Na Śląsku Cieszyńskim z kolei najpierw oblewano dziewczęta wodą, a potem „suszono” je żartobliwie, uderzając batem z wierzbowych witek. Z czasem też te dwa odrębne zwyczaje zostały połączone w jeden śmigus – dyngus.

Inną jeszcze relację dotyczącą dawnych zwyczajów i zabaw związanych z Poniedziałkiem Wielkanocnym w Krakowskim odnotował w relacji ze swojej podróży (1596 r.) Włoch Giovanni P. Mucanti (R. Hryń- Kuśmierek „Encyklopedia trady-

cji polskich” 1998). Otóż młodzież męska, idąca w tym dniu na Emaus, smagała dziewczęta różdżkami wierzbowymi, na których widniały rozwinięte bazie, mówiąc: „Cóż tak nieskoro idziesz na Emaus”. Krakowski odpust, zwany Emaus, odbywa się bowiem od wieków w Poniedziałek Wielkanocny przy klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu, na pamiątkę wędrówki zmartwychwstałego Chrystusa z dwoma uczniami. Ten poniedziałkowy odpust stwarza wiele możliwości do gier i zabaw wielkanocnych. Można pokreślić się na karuzeli, postrzelać z korkowca, kupić na straganie piernikowe serduszko, glinianego ptaszka –świstawkę, czy inną emausową zabawkę.

„Po dyngusie” więc chodzili chłopcy na Wielkanoc. „Dyng” – znaczyło wykup, w tym przypadku przed oblaniem. Śpiewano przy tym pieśni związane z wiosną i świętami, a w zamian otrzymywano podarunki zwane też „dyngusem”. Jedno jest pewne, „Dzień św. Lejka”, jak żartobliwie określano lany poniedziałek, nikomu nie mógł ująć na sucho. Wśród pisków i śmiechu najchętniej oczywiście urządzano dyngus ładnym i lubianym pannom.

Na pojęcie „śmigus dyngus” złożyły się tym samym trzy obrzędy przywiązane do drugiego dnia Wielkiej Nocy – smaganie różgą, oblewanie wodą, zbieranie podarków.

Tego dnia w wielu wsiach Lubelszczyzny oblewała się tylko młodzież obojga płci. Posługiwano się do tego celu wiadrami drewnianymi i sikawkami wykonanymi z czarnego bzu (wg dr. J. Petera, w: „Z materiałów folklorystycznych Lubelszczyzny, obrzędy i zwyczaje wiosenne”). Zdarzało się jednak, że schwytane dziewczęta wrzucano nawet do rzeki. A ponieważ oblaniem dziewczyny było dowodem zainteresowania nią (wyróżnieniem), to często dziewczęta nie broniły się za nadto, a nawet rewanżowały się chłopcom podarunkiem w postaci pisanki.

W wielu wsiach Lubelszczyzny w Poniedziałek Świąteczny już od rana chłopcy chodzili gromadami wygłaszając oracje, śpiewając pieśni wielkanocne, a także zabawne wiersze. Chodząc po domach prosili o dary:

Idziemy do waszej chałupki
Po jajka po skorupki
Dajcie aby jedno
Będzie się wiedło.
Dajcie aby dwa,
Porębię wam drwa.
(Bochońnica, woj. lubelskie)

Jeśli mało otrzymali, mówili:

A gdzie ta baba, co jajeczko dała?
Bodaj ona z pieca nie wyrzała.
(Żerdź, woj. lubelskie)

W Żerdzi (obecny powiat puławski), chłopcy obnosili również po domach pasyjkę z Chrystusem Ukrzyżowanym. Posiadali też kropidło, dzwonek, przy których dźwiękach śpiewano:

My chodzimy po dyngusie
I śpiewamy o Jezusie
O Jezusie i o Synie
Kto w Boga wierzy nie zginie.

W Poniedziałek Wielkanocny we wsiach z okolic Lublina, Łukowa, Opola, Puław, chłopcy obwozili także koguta na dwukołowym wózku pomalowanym na czerwony kolor. Była to makieta ptaka wycięta z deski, pomalowana i przystrojona piórami. Jest to symbol sił witalnych budzącej się do życia przyrody. Chodzenie z kurkiem po dyngusie miało zapewnić odwiedzanym rodzinom zdrowie i pomyślność. Niegdyś kurkiem był żywy kogut, nakarmiony ziarnem umocznym w spirytusie, dzięki czemu był spokojny, ale głośno śpiewał. Z czasem zastąpiono go ptakiem wypchanym, ulepionym z gliny, czy upieczonym z ciasta. Także te grupy deklamowały wiersze o zmartwychwstaniu:

Dziś dzień radości
Dzień wesołości
Pana naszego zmartwychwstanie
Świat się weseli
Cieszą Anieli.
(Przytoczno, woj. siedleckie)

Dziewczęta natomiast chodziły z gaikiem. Tę rolę przybierała mała sosienka lub świerk ubrany kolorowymi wstążkami.

W Opoczyńskim wg ks. Kupisińskiego występował też „suchy dyngus”. W lany poniedziałek chrześniak osobiście przychodził do swej matki chrzestnej, aby obdarzyć go podarunkiem zwanym właśnie „suchym dyngusem”. W Poniedziałek Wielkano-

cny młodzież bawiła się również na huśtawkach, budowanych z okazji tego święta.

Na Kurpiach huśtawki, zw. tu „bujacki” były niejako dopełnieniem świąt. Zabawę w huśtawki spotykano też w niektórych miejscowościach na Mazowszu, a także na Podlasiu, ale na Kurpiach zachowała się najdłużej, pomimo zwalczania tej świątecznej zabawy przez duchowieństwo. Zabawa ta nie należała bowiem do najbezpieczniejszych. „Bujacki” kurpiowski robiono na dwóch wysokich słupach lub wprost – między sosnami w lesie. Dwa pionowe drągi bujające się na przytwierdzonej w górze osi miały u dołu tzw. poprzecznice, na którą wchodziło po parę osób. Bujanie odbywało się czasem na wysokości kilku pięter i pomimo niebezpieczeństwa związane z upadkiem, uważane było za rozrywkę jeszcze w okresie międzywojennym (A. Chętnik, op.cit.).

Powszechna była też zabawa zwana „wybitki”, gra ta związana była z pisanką, polegała na tym, że gracze uderzali się wzajemnie czubkami pisanek. Wygrywał ten, którego pisaneczka została nie uszkodzona. Według W. Kadłubka, gra w „bitki” znana była na wszystkich ziemiach ruskich i w Polsce, co najmniej od XIII w. Uprawiali ją także Persowie podczas wiosennego zrównania dnia z nocą.

Na Białorusi jajko, które wygrywało w kilku potyczkach nosiło nazwę „mocak”, a ten kto był jego posiadaczem, ogrywał pozostałych zawodników zabierając ich jajka. Zdarzały się jednak przypadki oszukiwania, kiedy to znawca „mocaków” przygotowywał sobie wcześniej mocne jajko. Pozbywał się zawartości jajka, wydmuchując ją przez dwa przeciwległe wywiercone otworki. Następnie wyduszkę napełniał płynnym woskiem, po czym maskował otworki, a jajko barwił.

Jedną z odmian tej gry polegała na wzajemnym samotluczeniu się jaj. Na końcu dwumetrowej deski o specjalnych wyłożeniach, umieszczonej pochyło na ziemi, jeden z uczestników zabawy umieszcza pisaneczkę, a drugi z góry spuszcza na nią swoją. Jeśli trafi pisaneczkę ułożoną na desce – wygrywa. Dawniej gra ta była znana powszechnie w Rosji, a także w Grecji (C. Pietkiewicz „Wielkanoc na Białorusi” w: „Ziemia” T19 1932).

Dzisiaj jedynie symbolicznie kultywujemy dawne zwyczaje, takie jak „śmigus dyngus” i pewnie nikt już z oblanym obficie nie rozgrzesza psotników wspomnieniem pradawnej funkcji wody, która nie tylko w kulturze chrześcijańskiej oczyszcza, uzdrowia, jest początkiem życia.

Obecnie nie spotyka się już zwyczajowego dyngusowania w postaci zorganizowanych grup dyngusiarzy. Jedynie grupy młodych chłopców mniej czy bardziej świadomie podtrzymują formę tradycyjnego dyngusa.

Dawne obyczaje świąteczne o charakterze zabawowym kultywują jeszcze zespoły ludowe, czy młodzieżowe grupy edukacyjne prezentujące np. zwyczaj chodzenia z kogutem lub gaikiem.

Halina Solecka
etnograf

Muzeum perłą pojezierza...

Wnich gromadzą, badają i opiekują się tym, co jest dla nas tak istotne. Nie ma bowiem nic cenniejszego niż świadomość pochodzenia, tradycji czy kultury. Owe korzenie, gdy stają się namacalne, nabierają dla przeciętnego zjadacza chleba, magicznego wręcz wydźwięku.

Nad ochroną dóbr naturalnego i kulturalnego dziedzictwa ludzkości pochyla się blisko tysiąc muzeów w Polsce. Wśród nich, nie tylko swą wielokulturowością, odznacza się Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

Muzeum zostało powołane do życia na mocy zarządzenia Nr 2/81 z 10 sierpnia 1981 r., a swoją działalność rozpoczęło jesienią 1983 r. W 2013 przypada 30-lecie jego działalności.

Siedzibą instytucji kultury, jaką jest nasze włodawskie muzeum, jest zespół synagogałny we Włodawie, w skład którego wchodzi: Wielka Synagoga (1764–1774) (bet ha-kneset, z hebr. dom zgromadzenia), Mała Synagoga (bet ha-midrash, z hebr. dom modlitwy i studio-wania ksiąg religijnych), oraz Dom Pokahalny (nowy bet ha-midrash) z 1928 r.

Kompleks Synagogałny we Włodawie tworzy jedyne w swoim rodzaju skupisko zabytkowych budynków związanych z judaizmem i kulturą żydowską, a Muzeum jest w pewnym stopniu propagatorem kultury żydowskiej ze względu na swoje charakterystyczne umiejscowienie.

Jak każde muzeum, nasze we Włodawie ma swoją strukturę organizacyjną, składa się z 4 działów: administracyjnego, etnograficznego, historycznego

i edukacyjno-promocyjnego.

Dział etnograficzny w swoich zbiorach posiada ponad 1500 muzealiów. Dominują tematy badawcze: dawne i współczesne tkactwo regionu włodawskiego (gdzie na główną uwagę zasługują kolekcje tkactwa, w tym stroju włodawskiego i nadbużańskiego), rybołówstwo, współczesna sztuka wiejska.

Gromadzeniem przedmiotów zabytkowych, pamiątek i dokumentów związanych z dziejami naszego miasta i regionu zajmuje się dział historyczny. Centrum zainteresowania stanowią judaica. Znaczna część posiadanych przez muzeum eksponatów związanych z kulturą i tradycją żydowską prezentowana jest w sali męskiej Wielkiej Synagogi. Uzupełnienie stanowi inna





wystawa - „Z historii Żydów włodawskich 1918-1945”, przygotowana w oparciu o materiały ikonograficzne pochodzące z „Księgi Pamięci Włodawy i okolic” wydanej w Izraelu w 1974 r. Na 92 fotografiach przedstawiono społeczność naszego miasta do 1939 r. i jej tragiczne losy w latach okupacji.

Od początku funkcjonowania muzeum poświęca wiele uwagi działalności edukacyjnej i promocyjnej - nie tylko gromadzi, ale udostępnia i popularyzuje wiedzę o historii regionu czy sztuce. Wieloletnią tradycję mają kontakty z włodawskimi szkołami. Wykraczają one poza tradycyjne formy, jakimi są klasowe oglądanie ekspozycji czy lekcje muzealne realizowane w siedzibie muzeum. Sprawdzoną od wielu lat formą współpracy są kwerendy i konsultacje tematyczne, głównie w zakresie wiedzy o regionie i historii miasta, udzielane uczniom i studentom przez pracowników poszczególnych działów muzeum. Merytoryczną pomocą służy muzeum młodzieży biorącej udział w różnorodnych konkursach szkolnych o zasięgu lokalnym i krajowym, udostępniając gromadzone dokumenty, fotografie, literaturę fachową i pomocniczą (zbiory biblioteczne liczą ok.1200 pozycji).

30-letni okres działalności muzeum to blisko 225 wystaw czasowych zorganizowanych w budynkach muzeum i innych ośrodkach kultury w Polsce. Wystawa „Z popiołów Sobiboru”

była eksponowana w kilku miejscach w Polsce, np. Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, PWSZ w Koninie, jak i Europie, np. Narodowym Miejsu Pamięci w Vught (Holandia) i Centrum Dokumentacyjnym Prora na Rugii (Niemcy). Wystawa ma na celu przybliżyć historię miejsca, jakim był Niemiecki Obóz Zagłady w Sobiborze. Następną wystawą, mającą przybliżyć tym razem dzieje współczesne terenu po Niemieckim Obozie Zagłady w Sobiborze, jest wystawa „PAMIĘĆ NIE ZNA PRZE DAWNIENIA”, która swoją premierę będzie miała w tym roku. Wystawa przedstawia wyniki badań archeologicznych na terenie obecnego Miejsca Pamięci w Sobiborze.

W tym roku odbędzie się również kolejna edycja Festiwalu Trzech Kultur, a wraz z nim - liczne niespodzianki dla mieszkańców i zwiedzających. Serdecznie zapraszamy do zwiedzania naszego muzeum.

Piotr A. Czyż
Fotografie: A. Czyż



Pałac Różaniecki we wspomn

Leszczyński zbudował był sobie dom (...) w Susznie, dla bliskości miasteczka Włodawa. Tamże po kupnie zamieszkiwał Ludwik Pociąg. W domu tym, w Susznie, jak niesie podanie, przyjmował Pociąg w roku 1701 Piotra Wielkiego Cesarza Rosji, który zdziwiony skromnością domu Pociąga, sam Piotr Wielki miejsce na pałac objął we wsi Różanka i nie szczędząc darów budować pałac kazał. Mury zniszczone zostały przez Szwedów. Lecz Piotr Wielki hojnością swoją doprowadził budowę pałacu do końca i w 1713 roku Pociąg we wspaniałym pałacu zamieszkał. (...)

Pałac zatem Różaniecki wzniesiony przez Piotra Wielkiego nad wysokim brzegiem Buga liczył swej egzystencji 202 lata. Jako budowla gmach ten był wspaniały. Odznaczał się czystością (...) i stylem. A pod względem budowy

był nader ciekawy, bo dwupiętrowa jego wysokość nad poziom ziemi odpowiadała głębokości dwupiętrowym piwnicom w ziemi. Z jednej piwnicy było przejście pod ziemią aż do Buga.

Mury były nadzwyczaj grube, tak jak to w owych czasach budowano. Wszystkie gzymsy, kapitale drzwiowe i okienne były z kamienia ciosowego, a niektóre główne wejścia przyozdobione były czarnym marmurem, jak tego dowodziły jeszcze szczątki z dawnych lat pozostałe. Pokoje parterowe przeważnie pięknym łukiem sklepione.

Nad głównym wejściem istniał napis na tablicy marmurowej:

„HOSTICA FAX DELET QUAE TU CLEMENTOR HOSTE. FUNDAMENTA DOMUS MAGNE GRANDIVE JACIS SOZS DOMINI INGENIUM SEQVITA CIVISQUE DUCISQUE. MARS CAEPIT QUAM PAX PERCIFIT ALMA DOMUS A.D. 1715.

MARTIS ET ARTIS OPUS ROZEI UT BENE HOMINIS OMEN IMPLEAT AUGUSTE REGIA PACIS CRIT”.

Tłumaczenie z łacińskiego na polskie przez proboszcza Pawła Sopiela brzmi jak następuje:

„Nieprzyjacielski ogień zagładza podstawy domu, które ty łaskawszy od nieprzyjaciela potężny twórco zakładasz. Losy odpowiedziały duchowi Pana, obywatela i wodza. A wojna pochłonęła co błogi pokój zawiązuje. O Zamku niech święty pokój dokona Dzieła Marsza i Sztuki w Różance (której imię szczęśliwej wróżby)”.

Pałac kryty był dachówką polewną, koloru jasno niebieskiego, której szczątki i kawałki do dziś dnia w najbliższym otoczeniu pałacu znaleźć się dają.

Od strony i na jego brzegu były wspaniałe tereny dwupiętrowe kończące się schodami, które aż do Buga pro-



...nieniu Tomasza Zamoyskiego

wadziły. Te ostatnie były już w ruinie i restaurowane nie były, podczas kiedy same tarasy odnowione, wzmocnione i utrzymane były do ostatnich chwil.

Ojciec mój August Zamoyski po ślubie swym w Wiedniu z hrabianką Elfrydą Tyzenhaus w roku 1843 przyjechał do Różanki w Wiednia końmi i znalazł pałac Różaniecki doszczętnie spalony. Sklepione pokoje parterowe ogień zatrzymały i pozwoliły prowizorycznie zamieszkać. Ojciec mój pałac odrestaurował, wznosił dach i na razie blachą żelazną przykrył, który przetrwał prawie do ostatnich lat. Brat mój August [Adam] Zamoyski w roku 1910 konstrukcję dachu zmienił, ostawiając kształtem do pierwotnego stanu i dachówkę na formę podobny starej holenderki przykrył.

Na środkowej fasadzie pałacu od strony Bugu umieszczony był herb

Pocieja ogromnych rozmiarów, ze 4, a może i więcej łokci wysoki, który w szczycie dachu przytwierdzony na żelaznej podstawie, kształt monstrancji przypominał. Herb ten był kruższcu szlachetnego, jeżeli nie ze złota, to przynajmniej grubo pozłacany, bo lśnił się i migotał w słońcu, jak ze złota, a pamiętam ten herb blisko 60 lat i nie był nigdy odnawiany.

(...) Pałac otoczony był pięknym parkiem, który schodzi aż do samego Bugu. Ogród owocowy, tzw. francuski, założony jeszcze przez mojego Ojca przy pomocy ogrodnika Monsiauz „Meclin”. Ogród ten słynął na całą okolicę wybornymi gatunkami owoców.

Dobra Włodawskie obejmowały przestrzeni z górą 30 kilka tysięcznych morgów, znaczna część przestrzeni by-

ła pod lasami, które wzorowo prowadzone były.

Mój brat z największym zamiłowaniem oddał się temu zawodowi rolnemu i można śmiało powiedzieć, że po 35 letniej pracy około tej ziemi i to co ukochał – doszedł do wspaniałych rezultatów.

(...) Straszne to zmartwienie i krzyż prawdziwy dla nas wszystkich; tyle pamiątek, tyle wspomnień, tyle szczęścia i tyle błogich dni z tą prześliczną rezydencją związane było i wszystko bezpowrotnie raz na zawsze starte – zburzone zostało!

Na podstawie wypisu z pamiętnika Tomasza Zamoyskiego 20 listopada 1927 roku.

Piotr A. Czyż



fotografia ze zbiorów Tadeusza Sawickiego

Spotkanie ze Stefanem Dardą i promocja książki „Czarny wygon. Bisy”

Miłośnicy fantastyki grozy mieli przyjemność spotkania autorskiego ze Stefanem Dardą w listopadowe popołudnie we Włodawie. Wizyta jednego z najbardziej wyróżnianych i docenianych na polskim rynku wydawniczym pisarzy gatunku literatury grozy miała miejsce w poniedziałek 26 listopada w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Twórczość autora zaowocowała trzecią częścią cyklu powieściowego „Czarny Wygon. Bisy”. W związku z tym było to jedno z pierwszych spotkań autorskich promujących najnowszą książkę. Stefan Darda odwiedził nasze miasto już po raz piąty, spotykając się z czytelnikami jego prozy. Wielbicieli „strasznej prozy” przybyli na spotkanie z pisarzem mrocznych powieści z dreszczem emocji i zacięciem obecnością autora we Włodawie. Frekwencja czytelników była najlepszym dowodem na to, że zainteresowanie literaturą grozy wśród szczególnie młodego pokolenia wciąż wzrasta, a na kolejną powieść pisarza bardzo oczekiwano. Wspomnieć należy, iż autor i jego twórczość są znane mieszkańcom Włodawy. IX Powiatowy Konkurs Czytelniczy dla



Młodzieży zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną we współpracy z biblioteką szkolną II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Frycza Modrzewskiego przebiegał pod hasłem „Strachy, upiory i inne potwory w twórczości Stefana Dardy”. Spotkanie rozpoczęła krótkim przemówieniem Barbara Paszkowska, przewodnicząca Dyskusyjnego Klubu Książki działającego przez MBP we Włodawie. Wyjątkowego gościa powitała i podziękowania za przybycie w imieniu

organizatorów oraz czytelników złożyła Małgorzata Zińczuk, kierownik Działu Udostępniania Zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej. Stefan Darda przedstawił specyfikę pracy nad najnowszą częścią cyklu powieściowego „Czarny Wygon. Bisy”. Pisarz zdradził przybyłym: „...czasem czuję się tak, jakbym był pierwszym czytelnikiem swoich powieści, a nie ich autorem”. Bohaterowie książek, jak się okazuje, nawet samego pisarza byli w stanie zaskoczyć. Stefan Darda skutecznie zachęcił licznie przybyłą na spotkanie publiczność do zadawania pytań. Ciekawość zainteresowanych twórczością Dardy nie miała granic. Liczne pytania kierowane do autora w czasie spotkania dotyczyły procesu twórczego, inspiracji pisarskiej, planów literackich, a nawet jego pasji. Pisarz zapytany o plany twórcze oznajmił tajemniczo, iż na realizację czekają inne powieści, które pozostaną w klimacie fantastyki grozy. Największą radość społeczności naszego miasta Stefan Darda sprawił informacją, że Włodawa będzie miejscem akcji następnej powieści. Wszystkich sympatyków twórczości Dardy z pewnością zaskoczyła sceneria, w której wystąpił autor. Przygotowana



specjalnie na tę okazję sala przypominała wyglądem iście prawdziwy horror. W przeciwieństwie do świata fabuły dardowskich powieści i scenerii zbudowanej w tym klimacie atmosfera spotkania była bardzo ciepła.

Stefan Darda zadebiutował w październiku 2008 roku powieścią „Dom na wyrębach”. Książka miała premierę na Targach Książki w Krakowie. Szybko okazało się, że nakład został wyczerpany. Powieść została nominowana do Nagrody Sfinks w kategorii „Polskie powieści roku” i uzyskała w tym rankingu piąte miejsce. W 2009 roku „Dom na wyrębach” był nominowany do prestiżowej nagrody polskiej literatury fantastycznej im. Janusza A. Zajdla. Debiutanka powieść „Dom na wyrębach” została uznana polskim horrorem wszech czasów, plasując się w plebiscycie Nagrody

Nautilus na trzecim miejscu. „Słoneczna Dolina” również została doceniona przez wielbicieli tajemniczych historii z dreszczykiem. Twórczością Stefana Dardy zainteresowało się środowisko uniwersyteckie. W Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej powstała praca magisterska o charakterze badawczym zatytułowana „Fantastyka grozy w powieściach Stefana Dardy”.

Mistrzostwo w swoim fachu autor osiągnął niewątpliwie dlatego, że porusza wyobraźnię czytelnika i rozbudza jego emocje do tego stopnia, iż nie sposób oderwać się od śledzenia losów bohaterów ze zdwojoną ciekawością. Klimat niepokoju, grozy i przerażenia utrzymuje się w najnowszej powieści pisarza od początku do końca, podobnie jak w poprzednich częściach „Czarnego Wygonu”. Proza Stefana Dardy bywa

porównywana do horrorów pisanych przez mistrza gatunku – Stefana Kinga. Krytycy literatury dopatrują się także budowania psychologii postaci przez autora na miarę Clive’a Barkera.

Organizatorem spotkania autorskiego ze S. Dardą była Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie oraz Dyskusyjny Klub Książki działający we współpracy z Instytutem Książki w Warszawie.

Na spotkaniu można było zakupić najnowszą powieść autora i poprzednie części cyklu w atrakcyjnych cenach. Fani twórczości Dardy mieli możliwość uzyskania autografu pisarza na kartach powieści oraz zrobienia z autorem pamiątkowego zdjęcia.

Marta Ładak

Fotografie autorstwa Marty Ładak

Kulturalny „mixer” włodawski

W okresie Świąt Bożego Narodzenia, a także w zapusty od domu do domu chodzili kolędnicy, życząc wierszem i kolędą szczęścia i pomyślności w nowym roku. W zamian gospodarze i domownicy obdarowywali ich świątecznymi smakołykami.

„Pieczono tu szczodraki, powiadali nam,
Moja pani, grzeczna pani, dajcież ich też nam.
Jak nie dacie szczodraków, dajcież chleba krom”.

W taki sposób zwracali się do gospodyni chłopcy, którzy wędrowali od chaty do chaty, śpiewając kolędy. Zwyczaj proszenia o „szczodraki” znany był w całej Polsce. „Szczodraki” były to chlebki w kształcie podkowy, rogala lub podłużnej bułeczki, często z nadzieniem z kapusty, sera lub buraka cukrowego. W wielu domach 1 stycznia stały miski wypełnione „szczodrakami”, głównie z myślą o kolędnikach, którzy dziękując za nie, mówili: „Dziękujemy za kolędę, gospodarzu panie! Niech tu Boskie miłosierdzie w tym domu ostanie. Niech tu Jezus i Maryja w tym domu przebywa, niech tu pszeniczka i żytko, na ten Nowy Rok wszystko”.

Gdy rok był nieurodzajny, „szczodraki” były małe, wyrabiane z mąki z domieszką otrąb. Ale nie zabrakło ich w żadnym domu.

„Dobryj wieczir tobi, pane gospodarju, radujśja!
Oj radujśja, zemle, Syn Bożyj narodywsja!
Zastelajće stoły, ta wse kyłymamy, radujśja!
Oj radujśja, zemle, Syn Bożyj narodywsja!”

W śpiewanych z entuzjazmem szczodrywkach słychać było czar wschodu. „Nowy wieczór, szczodry wieczór, nowe lato, szczodre lato...”

Szczodre dni, szczodre wieczory, święte wieczory, Boże wieczory, dwunastnica, koladka, gody to nazwy staropolskie cyklu świątecznego (12 dni między Bożym Narodzeniem i Świętem Trzech Króli). Szczodre dni upływały na wypoczynku, odwiedzinach, nie mogło też zabraknąć śpiewu kolęd. Wręczano sobie dary. Dzieci otrzymywały ciastka i pierniki, orzechy, czerwone jabłka, których jedzenie w szczodre dni miało zapewnić zdrowie. W szczodre dni ograniczano więc prace gospodarskie, szczególnie takie, jak przędzenie, szyć i tkanie. Mówiono nawet, że kto mota nici, u tego „wilk będzie motać się w stajni i oborze”. Wierzono także - na Podlasiu i we wschodniej części Mazowsza, że w przędzy potrafi ukryć się diabeł, aby później, przez cały rok nękać ludzi i wyrządzać im szkody. W szczodre dni obserwowano niebo i stwierdzano na jego podstawie, jaka pogoda będzie w kolejnych 12 miesiącach roku. Obchody kolędnicze, tak popularne w wielu krajach europejskich, znane były już w średniowieczu. Pierwsze wzmianki

źródłowe polskich obchodach pochodzą z XVI wieku. I do dziś tradycja ta jest pielęgnowana. Najstarszy tekst, który wspólnie nazwać można kolędownym – „Zdrów bądź, królu aniełski” – zapisano w 1424 roku. Średniowieczne kolędy, efekt kaznodziejskiej działalności bernardynów, były syntezą kazania. Z czasem kolędę postrzegano jako pieśń religijną o narodzeniu Chrystusa. Powstawały też apokryfy, często o charakterze baśniowym, podejmujące tematy związane z narodzinami i pierwszymi dniami życia Jezusa. Inną grupę kolęd stanowią pastorałki, utwory o motywach pasterskich. Obok rozwijały się kolędy zakonne - franciszkańskie, karmelitańskie.

Rodowód podlaski ma kolęda „Bóg się rodzi” – powstała w Suchodolinie, gdzie jej autor Franciszek Karpiński przez kilka lat dzierżawił majątek.

„Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami,
A słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami”.

Wiele ze śpiewanych dawniej kolęd i szczodrywek można usłyszeć we Włodawie, szczególnie podczas Festiwalu Kolędy i szczodrywki nad Bugiem. Jego historia sięga stycznia 2002 roku. Wtedy Włodawski Dom Kultury zorganizował pierwszy tego typu festiwal we Włodawie. Od stycznia 2004 r. do organizatora dołączyły władze samorządu powiatowego i miejskiego we Włodawie. Dzięki dobrej współpracy z władzami lokalnymi na Ukrainie i Białorusi włodawski festiwal został wpisany do



fot. Joanna Szubstarska

kalendarza imprez naszego powiatu. Włodawa gości wykonawców z polsko-białorusko-ukraińskiego pogranicza. Zespoły, kapele i soliści prezentują utwory ukraińskie i białoruskie oraz kolędy polskie. Bogactwo kulturalne Włodawy to ślad po dawnej Rzeczypospolitej, kiedy społeczność miasta tworzyła ludność różnych nacji i wyznań.

Joanna Szubstarska

Składam podziękowania Pani Barbarze Litwiniuk, kierownik zespołu śpiewaczego „Kresowianki” za udostępnienie materiałów. Korzystałam z: „Zwyczaj, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik” Barbary Ogrodowskiej, Verbinum, Warszawa 2000; „Polskie tradycje świąteczne” Ewy Ferenc, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 2000.

Warto przeczytać...

Jezus z Nazarethu

Roman Brandstaetter

Niezwykły utwór, źródło głębokich przeżyć tak czytelniczych, jak i religijnych jest w całości „pamiętką”, mówi bowiem o Jezusie z Nazaretu. Jest to książka o Bogu, który zawarł nowe przymierze. Każde z historycznych zdarzeń uzyskuje w dziele Brandstaettera uniwersalną pełnię, staje się znakiem zapowiadającym przez proroków i jednocześnie wykładnią wiary. Tak pisać, ukazując kilka wymiarów czasu i przestrzeni, przedstawiając barwnie świat żydowski oraz najgłębsze tajemnice wiary chrześcijańskiej, mógł tylko pisarz, który łączył kulturę Starego i Nowego Testamentu z rozległą wiedzą historyczną i talentem pisarskim. Autor

korzysta z tekstów biblijnych, rozwija je fabularnie i wypełnia wyobraźnią, wspartą rozległą wiedzą o obyczajach i mentalności Żydów Starego Testamentu. W powieści czterotomowej odnajdzie czytelnik biografię Jezusa oraz jego portret psychologiczny, nakreślony przez pisarza, któremu udało się połączyć ludzką i boską naturę Chrystusa.

ROMAN BRANDSTAETTER – znakomity pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz pochodzenia żydowskiego. Ceniony znawca Pisma świętego. Autor utworów poświęconych problematyce filozoficzno-moralnej oraz religijnej.

Przyjemność i odpowiedzialność w lekturze. O praktykach czytania literatury. Konstatacje. Oceny. Propozycje **Anna Janus-Sitarz**

Jak w dobie kryzysu wartości, upadku autorytetu intelektualnego oraz przemian cywilizacyjno-kulturowych obniżających rangę lektury – uczyć czytania? W czasach konkurencji i walki o odbiorcę książka nie jest już atrakcyjnym narzędziem zdobywania informacji, formą spędzania wolnego czasu, czerpania przyjemności z obcowania z literaturą. Anna Janus-Sitarz w rozważaniach naukowo-dydaktycznych stara się poszerzyć kompetencje nauczyciela o przemę-

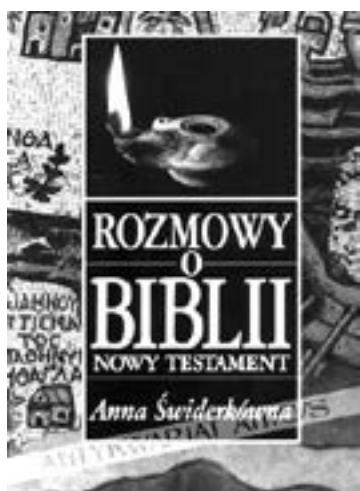
ślenia przydatne w nauczaniu literatury i ubogacić jego „warsztat badacza”. Refleksje teoretycznoliterackie możliwe do wcielenia podczas spotkań ucznia i nauczyciela z książką na lekcjach języka polskiego zostały wzbogacone w propozycje autorki, jak odzyskać czytelnika dla literatury. Temat podjęty został z punktu widzenia dydaktyki, psychologii, pedagogiki, teorii literatury, kultury.

ANNA JANUS-SITARZ – zajmuje się dydaktyką, metodyką nauczania. Dziedziną jej zainteresowań jest również literaturoznawstwo oraz nauczanie języka polskiego jako obcego. Zdobyła tytuł doktora habilitowanego. Pracuje na UJ. Redaktor serii „Edukacja Nauczycielska Polonisty” (wyd. Uniwersytas).

Rozmowy o Biblii

Anna Świderkówna

Niezwykle ciekawą podróż religijną, geograficzną i filozoficzną zapewnia autorka czytelnikowi w trakcie lektury Rozmów o Biblii. Odczytanie tekstów biblijnych, wyjaśnienie legend nadbudowanych nad Biblią oraz szczegółowe mapy, ilustracje umożliwiają dociekliwemu czytelnikowi śledzić losy postaci biblijnych i rozszyfrowywać zagadki religijne.



ANNA ŚWIDERKÓWNA – biblista, papirolog, filolog klasyczny, historyk literatury, wykładowca akademicki

Literatura polska po 1939 roku

Stanisław Burkot

W książce tej znaleźć można kwinteseencję polskiej literatury współczesnej: przemiany historyczne i artystyczne, literaturę krajową i emigracyjną oraz debiuty literatów, premiery teatralne, produkcje filmowe. Podręcznik przeznaczony jest dla studentów i wszystkich zainteresowanych literaturą współczesną, zaprezentowaną na tle wydarzeń historycznych i kulturowych.



STANISŁAW BURKOT – historyk literatury, krytyk literacki, wykładowca akademicki. Autor książek o Tadeuszu Różewiczu, Stanisławie Młodożeńcu, Mironie Białoszewskim. Warto przeczytać również książki z cyklu historii literatury: Proza powojenna 1945-1987. Analizy i interpretacje” (1991) oraz „Literatura polska w latach 1938-1989” (19993).

Sztukmistrz z Lublina

Isaaca Bashevisa Singera

Powieść Isaaca Singera napisana w oryginale w języku jidisz opowiada o trudnym wyborze drogi życiowej Żyda. Poruszony jest obyczajowy i religijny kodeks tradycji, sprawy wiary i rytuałów żydowskich, kwestia tożsamości narodowej oraz kulturowej. W książce tej można odnaleźć odpowiedź na pytanie dotyczące możliwości odrzucenia tradycji i to-

żsamości religijnej na rzecz miłości. Czy wiara żydowska jest nierozdzielnie złączona z żydowskim pochodzeniem? Losy sztukmistrza z Lublina ważą się, na szali zaś znajduje się spełnione miłość i wierność religii. Konsekwencje wyborów bohatera Jaszy Mazura można śledzić na kartach powieści. To opowieść, która przeniesie czytelnika w świat uczuć, magii oraz wprowadzi w stan refleksji nad życiem oraz znaczeniem Boga w życiu człowieka.

„Jasza, choć tak jak jego ojciec i dziadek, tu się urodził, pozostał obcym, nie tylko dlatego, że odrzucił swe żydostwo, lecz także dlatego, że wszędzie czuł się obco, zarówno tu, jak w Warszawie, pośród Żydów i gojów. Wszyscy mieli uregulowane życie i domy, on zaś był w ciągłych rozjazdach. Mieli dzieci i wnuki, on ich nie miał. Mieli swego Boga, swych świętych i przywódców, on miał tylko wątpliwości. Dla nich śmierć oznaczała raj, a dla niego tylko strach”.



ISAAC BASHEVIS SINGER – pisarz żydowski, tworzący głównie w języku jidisz, dziennikarz. Pisarstwo przez całe życie było jego pasją, a nawet obsesją. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1978. Autor dzieł: „Szatan w Gorażu” (1935), „Rodzina Muszkatów” (1950), „Spinoza z ulicy Rynkowej” (1961), „Nie wolnik” (1962), „Dwór” (1967), „Spuścizna” (1969), „Pokutnik” (1974).

Marta Ładak

W trosce o język z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego

**Z Tadeuszem Karabowiczem – poetą, tłumaczem,
członkiem Związku Literatów Polskich Oddział w Lublinie –
rozmawia Joanna Szubstarska**



Joanna Szubstarska: W swojej książce „Scalanie rozbitego świata” (2008) porusza Pan istotne zagadnienia literaturoznawcze, pomocne w zrozumieniu twórczości emigracyjnych poetów ukraińskich z „Grupy Nowojorskiej”. Literatura ukraińska, która rozwija się w diasporze, w przeciwieństwie do przesiąkniętej socrealizmem poezji powstałej na terenie Ukrainy, zajmuje dobre, wysokie miejsce w literaturze. Jak różna jest poezja powstała poza Ukrainą? Czy nie ma dla niej zagrożeń?

Tadeusz Karabowicz: W literaturze ukraińskiej „Grupa Nowojorska” i poeci ukraińscy lat 60. czyli twórcy złamani cenzurą i socrealizmem, to dawne sprawy, dotyczą one historii literatury ukraińskiej sprzed 60 laty, granicą jest rok 1959, gdy powstała „Grupa Nowojorska”: Bohdan Bojczuk, Jurij Tarnawski, Bohdan Tymisz Rubczak, Patrycja Kyłyna, Wira Wowk, Żenia Wasylkiwska i Emma Andijewska. Te indywidualności twórcze wskazują na ukraińską emigrację w Nowym Jorku, gdzie po 1945 roku znaleźli się jako młodzi ludzie w większości wywiezieni z Galicji na przymusowe roboty

do Niemiec w 1943 lub w 1944 roku. Lider grupy Bohdan Bojczuk w momencie wywózki na przymusowe roboty do Niemiec z Bertnyk koło Buczacza pod Tarnopolem miał szesnaście czy siedemnaście lat. Natomiast w 1991 roku Ukraina ogłosiła niezależność państwową i socrealizm oraz cenzura przestały istnieć. Stąd w literaturze ukraińskiej w latach 90. i 2000. wyłonił się nowy prąd literacki o nazwie postmodernizm. Świadomość literacką nad Dnieprem zaczęły więc kształtować trzy prądy literackie. Dawni poeci lat 60.: Lina Kostenko, Ihor Kałyneć, Mykoła Worobjow, Wasyl Hołoborodko czy Josyp Struciuk z Łucka, którzy byli dysydentami i definitywnie po 1991 roku zrzucili jarzmo socrealizmu. Wówczas również powróciła do świadomości czytelniczej emigracyjna „Grupa Nowojorska” oraz zaznaczyli swoją obecność młodzi postmoderniści (min. Serhij Żadan). Losy te są podobne do historii literatury polskiej, gdzie również istniała literatura emigracyjna, z tą różnicą, że tutaj są inne ramy czasowe. Natomiast odpowiedź na Pani pytanie, jak różna jest poezja powstała poza Ukrainą oraz czy nie ma dla niej zagrożeń, jest odpowiedzią trudną. Przed literaturą zawsze są zewnętrzne i wewnętrzne zagrożenia, ale myślę, że literatura ukraińska ma stabilny dyskurs i zmierza w stronę swobodnej wypowiedzi autorskiej. Poczucie stabilności językowej dał jej w XIX wieku romantyzm i spuścizna kozacka, czyli twórczość Tarasa Szewczenki, następnie Łesi Ukrainki oraz Iwana Franki. W XX wieku tę stabilność zapewniła jej twórczość literacka Pawła Tyczyny, Wołodymyra Swidzińskiego czy Ewhena Małaniuka, by idąc na skróty nie powiedzieć: fenomen wspomnianej już „Grupy Nowojorskiej” i młodych twórców postmodernizmu ukraińskiego.

Joanna Szubstarska: W jednym z wierszy z tomu „Wołanie serca. Antologia poezji ukraińskiej Podlasia”, pisał Pan: „ktoś się rozczuła/ nad niezrozumiałymi pieśniami (...)”. Jak ocalić tę śpiewną mowę ukraińską?

Tadeusz Karabowicz: Śpiewny język ukraiński nie jest obcy w Polsce, ważne jest to iż w Polsce i na Ukrainie w perspektywie historycznej czytano przeziębienie literaturę w oryginale i dużo zrobiono by ją tłumaczyć. To ważny aspekt istnienia przyjaźni, ale i rozumienia zagrożeń, że nic nie jest stałe, że wszystko się zmienia i podlega upływowi czasu. Pisałem w jednym z wierszy „ktoś się rozczuła/ nad niezrozumiałymi pieśniami (...)”, wskazując na to, jak jesteśmy jako ludzie poddani upływowi czasu i jak powinniśmy tęsknić do spotkania z drugim człowiekiem. Język jest skarbem otrzymanym od przodków, oni walczyli o jego przetrwanie, stąd moja refleksja ochrony języka i otulenia go miłością. Dla informacji: cała twórczość poetycka Tarasa Szewczenki została przetłumaczona na język polski, to fenomenalne i godne uwagi. Nawiasem mówiąc, tę Antologię poezji ukraińskiej Podlasia redagował i tłumaczył znany polski poeta współczesny Jan Leończuk, wielki orędownik pojednania polsko-ukraińskiego i znawca literatur wschodniosłowiańskich. To dzięki jego otwartości i życzliwości w białostockim roczniku literackim „Epea” mogły ukazywać się moje tłumaczenia z literatury ukraińskiej.

Joanna Szubstarska: Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego warto zwrócić uwagę na konieczność ochrony języka ojczystego. Czy zagrożenia językowe są różne na wschodzie kraju, tuż nad granicą spotkania

z językami wschodnimi, od tych, które np. występują w Polsce centralnej?

Tadeusz Karabowicz: Myślę, że zagrożenia są wszędzie i dotyczą one także języków, którymi mówi duża liczba osób, czyli dotyczą nie tylko małych narodów żyjących z dala od unifikacji czy nadmiernego włączenia w tzw. procesy cywilizacyjne. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego jeszcze nie czyni wiosny, a jest tylko zwróceniem uwagi na problematykę, ale to dobra okazja by się zastanowić nad kondycją języków słowiańskich dzisiaj. Ja zwłaszcza gdy patrzę na opisy towarów w sklepach serwowane w wielu językach, zatrważam się tym, jak tam wszystko jest podobne do sie-

bie, jakby rzeczywiście języki nie miały swojej semantycznej historii. A przecież w historii rozwoju języków zawsze były nuty własne, chociażby takie słowo na określenie samolotu w języku ukraińskim brzmi „litak” czyli polskie „samolot”.

Joanna Szubstarska: Jakie zmiany na podłożu lingwistycznym dostrzega Pan - jako tłumacz poezji wschodniosłowiańskiej - u młodych twórców?

Tadeusz Karabowicz: Najbardziej widoczne są zmiany świadomościowe wśród młodych pisarzy i poetów, czyli to wszystko co było dawniej (mowa o socrealizmie z przed 1991 roku) przeminęło lub jest wspomnieniem historii

ich dziadków czy rodziców. Mam tutaj na myśli poetę Serhija Żadana, który mieszkając w Charkowie pisze po ukraińsku, czyli mylnie mogą być potoczne opinie o tym, że na wschodzie Ukrainy zatarła się jej świadomość narodowa oraz językowa. Poznałem w Kijowie młodych poetów, których twórczość zachwycała mnie tematyką osobistą czy wątkami sakralnymi, które dotyczyły modlitwy poetyckiej. Jako tłumacz zawsze zwracam na takie szczegóły uwagę, bowiem w swojej twórczości mam wiele wierszy o tematyce religijnej.

Joanna Szubstarska

Różanieckie Opowieści.

Poświęteczne zawody

Jedynie swymi czubkami stykały się palce hrabiego, gdy ten ułożył swe ręce na tej części ciała, którą przez trzy kolejne świąteczne dni wypełniał wszelkiego rodzaju wiktuałami. Najpierw ryby pod wszelkimi postaciami a potem bigos, krokiety, kutia, kisiel gryczany i Bóg wie co jeszcze, a wszystko to zatopione w kompie z suszonych owoców z przypałacowego sadu. Następne dwa dni to mięswo: z sarny, dzika, zająca, z drobiu i hodowli – te zaś zatopione w okowicie z przypałacowej gorzelni.

„ Niedobrze - pomyślał hrabia – trzeba to jakoś spalić, bo sadło rośnie że ho ho. Może by taaaak na polowanie, ale skądże, przecie ręce jak galareta a oko szkoda gadać. Kuliiiiik? Nie, bo znowu będzie jadło i okowita. O wiem!!! - twarz hrabiego pokrył promienny uśmiech – zrobię zawody w biegach, zaproszę do nich Dymitra, a starterem będzie Jaśnie Pani”

Zerwał się hrabia z wygodnego fotela i gromko zawołał:

- Dymitrrrrr !!!! dość tego świętowania, pozywam cię na pojedynek. Cośmy zjedli trzeba wykorzystać dla dobra ciała i krzepy, przeto ja, twój pan i władca, zapraszam cię do zawodów w bieganiu.

„Tylem kilometrów zrobił na ostatnim polowaniu, że tego nieszczęśnika Dymitra w try miga pozostawię w pokonanym polu – tylko tyle przebiegło w myślach hrabiego, a to, że kilometry pokonał koń, na którym on siedział, umknęło jego uwadze”.

Dymitr z niemałym zdziwieniem zbliżył się do Pana i próbując wypatrzeć w twarz hrabiego przyczyn tak dziwnego pomysłu, zapytał:

- a jakże to, panie, mają wyglądać te zawody?

- ano staniemy obaj na jednej linii przed pałacem, Jaśnie Pani wyda nam rozkaz do startu, a meta będzie tam, gdzie droga zwana Różą sięga lasu - hrabia z dumą określił regulamin zawodów.

Mróz przez ostatnie dni nieco zelżał, toteż hrabia przyodział jedynie ciepły bezrękawnik, tak aby ręce mogły w biegu również pracować i rzucił wstronę małżonki:

- żono, wydaj rozkaz swojemu mężowi i temu oto nieborakowi do sprawiedliwej rywalizacji w bieganiu, a zapewne będziesz miała okazję cieszyć się ze zwycięstwa twego małżonka – hrabia już rysował w myślach, ile to radości sprawi hrabinie jego zwycięstwo.

Dymitr, jak na sługę przystało, ustawił się o krok za swoim panem a i w momencie, kiedy hrabina swym cienkim głosikiem wrzasnęła „start”, pozostał w niepewności, czy aby na pewno nie oberwie od hrabiego, gdy ten będzie pozostawał w tyle. August tempo oddechu zwiększał niemal z każdym krokiem, ale też i z każdym krokiem zmniejszał rytm biegu. Sługa znudzony tempem dyktowanym przez hrabiego obejrzał się raz i drugi za siebie, a gdy się już upewnił, że są obaj poza zasięgiem wzroku hrabiny, nagle przyspieszył. Hrabia warknął coś pod nosem, ale Dymitr był już kilka kroków przed nim i lekko odmierzając kolejne kroki z każdym z nich odległość tą powiększał. Wyznaczoną na ścianie lasu metę jako pierwszy osiągnął ten, który w rozważaniach hrabiego miał doznać druzgocącej porażki. Jednak gdy ujrzał minę swego pana, radość ze zwycięstwa zamieniła się w przerażenie – bo jakże to sługa pokonał tego, dla którego winien wiernie służyć. Jak tą wiadomość przekazać hrabinie, miało być miło i radośnie z korzyścią dla ciała i krzepy, a tu taka głupia sytuacja. Dymitr gotów był zostać na skraju lasu i nie wracać już do pałacu.

Patrzył jak ciężkim krokiem z głową mocno pochyloną hrabia zmierzał w stronę swych włości. Minęło wiele chwil nim zdecydował się podążać za swym panem.

W połowie powrotnej drogi nagle przyspieszył tak, że hrabia nawet nie spostrzegł, kiedy znowu został za plecami sługi. Ten zaś z rozpromienioną twarzą niemal biegł ośnieżonym gościńcem, na którym już z daleka dostrzegł postać hrabiny oczekującej na zawodników. Dymitr już z daleka donośnym głosem, tak aby

jego słowa słyszał również ten, który człapał ciężko daleko za nim, zawołał:

- hrabino, twój mąż a mój pan i władca zajął w tym morderczym biegu zaszczytne drugie miejsce - wypowiadając ostatnie słowo był już o krok od Róży i mógł dostrzec rysujący się uśmiech na jej twarzy. Hrabina nie odrywając wzroku skierowanego na skrzywioną grymasem twarz swego męża rzuciła w stronę sługi:

- no, a ty Dymitrze, jak sobie poradziłeś?

- ja, Jaśnie Pani, zająłem miejsce przed-

ostatnie - Dymitr wypowiedział te słowa głosem, który sam w sobie wzbudził w sercu hrabiny litość, bo jakże to ten młody, zaprawiony w wielu pracach młodzieniec zajmuje przedostatnie miejsce w biegu, a jej co by nie powiedzieć, sędziwy już małżonek zaszczytne drugie.

Jak wieść gminna niesie, żaden z uczestników tego biegu nie pozywał konkurenta do biegu rewanżowego.

Tadeusz Sawicki

Wędrówki ptaków

Podczas zimowego liczenia ptaków na Bugu we Włodawie z grupą pasjonatów widzieliśmy około 200 zimujących krzyżówek. Kaczki łączą się w pary już na zimowiskach. Kaczory wyróżniają się niezwykle szatą godową z mieniącą się zieloną głową. Podczas tych zimowych obserwacji przychodzą myśli o zbliżającej się wiosnie, a co za tym idzie - o powrocie naszych ptaków z zimowisk w ciepłych krajach. Obserwując zjawiska ptasich migracji (przemieszczanie się między lęgowiskami a zimowiskami), zastanawiałem się nad przyczynami tego zjawiska. Zadawałem sobie pytania: dlaczego ptaki odlatują na zimę?, jak orientują się podczas wędrówek?, czy młode uczą się trasy wędrówek od rodziców?, jakimi trasami i na jakie odległości migrują?

Prawie wszyscy jesteśmy zainteresowani, kiedy wczesną wiosną pojawią się pierwsze bociany i zaczną śpiewać sko-

wronki i słowiki. Okazuje się, że wędrówki jesienne ptaków trwają dłużej, zaś powroty są krótsze. W naszej szerokości geograficznej zima charakteryzuje się, jak wszyscy wiemy, niskimi temperaturami i zalegającą pokrywą śniegową. Wtedy brak jest owadów, płazów, gadów oraz utrudnione jest wyśledzenie pod pokrywą śnieżną gryzoni, a pod lodem ryb. To właśnie sezonowy brak dostępu do pokarmu zmusza wiele gatunków ptaków do migracji na zimowiska. Większość polskiej awifauny migruje do Afryki. Na trasie ich wędrówki występują ogromne przestrzenie morskie. Ptaki lecą na południowy-zachód, wzdłuż Morza Bałtyckiego, Morza Północnego i europejskiego wybrzeża Atlantyku lub drugą trasą na południowy-wschód do Morza Śródziemnego. Samo fakt pokonania morza nastrocza trudności dużym ptakom posługującym się techniką lotu szybowatego (bociany, żurawie czy migrujące ptaki drapieżne).



Wykorzystują one do przelotów ciepłe prądy wznoszące, co umożliwia szybowanie w kominach termicznych. Nad morzami nie ma możliwości wykorzystywania tego zjawiska, toteż większe ptaki przelatują nad cieśninami morskimi: na zachodzie nad Cieśniną Gibraltarską, a na wschodzie nad Bosforą. Wykorzystują najkrótsze odległości nad Morzem Śródziemnym. Dla ptaków, które posługują się techniką lotu aktywnego, czyli dla mniejszych i średnich gatunków, morze nie stanowi większej przeszkody. Jaskółki, jerzyki, małe ptaki owadożerne oraz siewkowe przelatują nad morzem na dużych wysokościach bez odpoczynku, dosłownie w ciągu kilku godzin.

Skąd wiadomo o trasach ptasich wędrówek? Najpierw uzyskiwano dane na podstawie obrączkowania. Na trasach wędrówek odnawiano ptaki obrączkowane i spisywano te obserwacje. Dzisiaj stosowane są nowocześniejsze środki techniczne, takie jak nadajniki GPS pokazujące dokładne trasy przelotów. Część naszych migrantów wędruje nocą, mając doskonałą orientację przestrzenną. Okazuje się, że ptaki orientują się na podstawie położenia gwiazd oraz wykorzystują pole magnetyczne Ziemi. Mały ptaszek rudzik ma receptory, dzięki którym potrafi rozpoznać kierunki bieguny północnego i południowego, jak gdyby miał wbudowany kompas. Ptaki migrujące w dzień kierują się położeniem słońca. Wśród nich są rekordziści lotu. Najdłuższy przelot non stop ptaka lądowego - 3500 km, należy do siewki złotej, a najdłuższa trasa migracji sezonowej z jednego bieguna Ziemi na drugi do 60000 km w obie strony należy do rybitwy popielatej.

Ptaki wracają po zimie na lęgowiska i przystępują jak najwcześniej do naprawy lub budowy nowych gniazd, następnie do lęgów. Poszczególne gatunki przylatują w miarę pojawiania się po zimie ich źródeł pokarmu. Warto obserwować te gatunki, które wczesną wiosną, gdy zamrożone są zbiorniki wodne, wypoczywają podczas kolejnych etapów wędrówki na rozlewiskach rzecznych. Obserwowałem wielokrotnie na rozlewiskach

Włodawki czy też Bugu sporo gatunków północnych, takich jak gęsi zbożowe, białoczelne i małe, kaczki świstuny czy ogorzałki. Często na przelotach można spotkać trzecie bielaczki i nurogęsi, łabędzie czarnodziobe i krzykliwe oraz wiele gatunków ptaków u nas lęgowych, takich jak kaczki płaskonosy, rożeńce, czernice, głowienki, gągoły, różne gatunki mew, kormorany, perkozy oraz wiele gatunków ptaków siewkowych. Można je obserwować za pomocą lornetki. Dopiero później, gdy rozmarzną jeziora i zbiorniki retencyjne, ze względu na rozległość lustra wody warto obserwacje kontynuować przez lunetę. Niemal każdy czeka na pierwsze śpiewające skowronki i wielu zna ich głosy. Przylatują one nawet pod koniec lutego. Większość z nas czeka jednak na doniesienia o przylocie bocianów białych. Na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim boćki przylatują najczęściej po połowie marca. Przed nimi obserwujemy przeloty czajek i ptactwa wodnego. Patrząc na migrujące ptactwo rozpoznajemy niektóre gatunki na podstawie formacji w locie. Prawie każdy zna klucze żurawi i gęsi czy też gęstą chmurę szpaków. Migracje w stadach w taki sposób powodują mniejszy wydatek energetyczny dla poszczególnych osobników. Co pewien czas pozycja każdego ptaka w kluczu zmienia się. Okazuje się, że większość gatunków ma zakodowane instynktownie kierunki i trasy wędrówek na zimowiska i z zimowisk.

Życzę zatem ciekawych obserwacji i udanych fotografii migrujących ptaków.

Przy opracowaniu artykułu korzystano z następujących źródeł:

1. Zygmunt Czarnecki i inni, „Ptaki Europy”, PWN, Warszawa 1982.
2. Andrzej Trepka, Kazimierz Frączek, „Encyklopedia zwierząt. Ptaki” Wydawnictwo Scriba, Racibórz 2004.
3. Rafał Śniegocki, „Z pamiętnika skrzydlatych myśli”, Centrum Informacyjne Lasów Państwowych, Warszawa 2012.

Włodzimierz Czeżyk



fot. Włodzimierz Czeżyk

ADAMKI I LUTA – 7.03.1863 r.

I Kampania Marcina Borelowskiego - „Lelewela”

W roku 2013 obchodzimy 150 rocznicę Powstania Styczniowego, z którym ściśle związana jest osoba Marcina Borelowskiego. Był uznanym bohaterem narodowym, napisano o nim wiele książek i wierszy, jego imię nadano ulicom w kilkunastu miastach w Polsce, poświęcono mu tablice i pomniki. Z czasem legenda o nim zaczęła błędnie. Dziś jest prawie zupełnie zapomniany: wiedzą o nim głównie znawcy tematu. Pamięć o „Lelewelu” przetrwała na Podlasiu i Lubelszczyźnie, gdzie walczył i zginął.

„Marcin Maciej Borelowski /”Lelewel”/, blacharz i studniarz, pułkownik powstańczy i naczelnik wojenny województw podlaskiego i lubelskiego w 1863 roku, urodził się 29 października 1829 r. w Półwsiu Zwierzynieckim pod Krakowem jako syn murarza Karola i Agnieszki z Noworytów. Ponieważ rodzice odumarli go w dziecięcych latach, opiekę nad nim objęli znacznie starsi bracia, Andrzej i Franciszek, później zaś siostra Józefa.

Najpierw chodził do miejscowej szkoły parafialnej; potem uczęszczał do szkoły wydziałowej w Chrzanowie, którą ukończył w 1844 roku. Jako siedemnastoletni młodzieniec brał żywy udział w wypadkach 1846 r.. W końcu tego roku został przyjęty na praktykę przez krakowskiego blacharza Wilhelma Żurowskiego. W tym czasie, aż do roku 1850, nawiązywał bliższe kontakty z młodzieżą studencką, zaczął nawet studiować fizykę i matematykę, w wolnych zaś chwilach zaczytywał się historią Polski, przede wszystkim wertując książki Joachima Lelewela. Wypisany na czeladnika cechu blacharskiego rozpoczął bardziej samodzielny żywot.

Wiosną 1856 roku wyruszył w podróż po Europie w celu poszerzenia wiedzy i zdobycia większej praktyki. Odwiedził Niemcy, Czechy, Austrię i Węgry, gdzie nauczył się studniarstwa. W następnym roku powrócił do Krakowa i rozpoczął starania o przyjęcie go na majstra blacharskiego. Cechu mu jednak tej funkcji odmówił.

Borelowski w tym czasie współpracował z teatrem objazdowym Antoniego Gubarzewskiego, był maszynistą, lampiarzem, kasjerem, dekoratorem a nawet występował jako aktor w Tarnowie i Rzeszowie. Wkrótce jednak wrócił do swojego zawodu, tym bardziej, że cech blacharzy rzeszowskich przyjął go do swojego grona. Bił studnie w samym, mieście i we wsiach okolicznych, otworzył własną pracownię blacharską. Do Warszawy przyplłynął z flisakami i w 1860 roku już uczestniczył w ruchu manifestacyjno-narodowym. Jako studniarz przystąpił do spółki z inż. Spornym, zakładając fabrykę pomp i nawiązał ściśle kontakty z robotnikami i rzemieślnikami Warszawy.

Początkowo związany z kółkiem Jurgensa, pod wpływem ludzi, z którymi się stykał i współpracował i pod wpływem następujących po sobie wypadków przystał do grupy Czerwonych. Zajął się drukowaniem i kolportażem ulotek, fabrykowaniem lanc, kos i laniem kul, w pracy zaś organizacyjnej należał do tych, którzy tworzyli tajną policję narodową.

Po wybuchu powstania Centralny Komitet Narodowy skierował go na Podlasie jako organizatora oddziału, mianując pułkownikiem. Przyjął pseudonim „Lelewel” na cześć wybitnego historyka i patrioty Joachima Lelewela. Pod tym pseudonimem zasłynął jako jeden z najruchliwszych dowódców powstania. W kwietniu mianowano go po Lewandowskim – naczelnikiem wojennym województwa podlaskiego, a następnie po Jeziorańskim – województwa lubelskiego.

Jego akcje wojenne można podzielić na cztery okresy, które historycy nazwali – kampaniami.

Podczas pierwszej, marcowej, po porozumieniu się z pułkownikiem Lewandowskim poszedł zachodnią stroną Lubelszczyzny w kierunku granicy z Galicją, często zbaczając z wytypowanego szlaku, aby zagarnąć kasy rządowe w Baranowie, Firleju, Kocku i Włodawie. Pierwszą potyczkę stoczył pod Jedlanką, następną pod Adamkami, obydwie zwycięskie, lecz pod Lutą poniósł klęskę, tracąc tabory z żywnością i zarekwirowanymi pieniędzmi. Na jakiś czas zapadł w lubartowskie lasy. Na czele łącznie uzbrojonego oddziału 22 marca w Hrubieszowie spalił rządowe magazyny, a pod Krasnobrodem, zmuszony do przyjęcia bitwy w bardzo niedogodnej pozycji, przegrał ją. Wtedy oddawszy dowództwo nad partią pułkownikowi Krysińskiemu, przekroczył granicę, ażeby w Galicji stworzyć nowy oddział.

Drugą kampanię rozpoczął 8 kwietnia, wkraczając w lasy nad Tanwią z dobrze zaopatrzonym i uzbrojonym oddziałem przede wszystkim przez organizację powstańczą w Rzeszowie. Z potyczki pod Borowcem wyszedł zwycięsko. Wymykając się w dalszym ciągu nieprzyjacielowi skierował się w stronę Józefowa, ale tu pod wsią Osuchy 24 kwietnia, napadnięty zniebaczka, został zmuszony do odwrotu. W bitwie tej zginął na bagnisku, osłaniając z innymi wycofujące się oddziały, poeta Mieczysław Romanowski.

27 kwietnia „Lelewel” spotkawszy się z gen. Jeziorańskim, oddał mu swój wykrwawiony oddział, a sam przekroczył granicę. Po bardzo trudnym tym razem zorganizowaniu oddziału powstańczego powodu braku broni, 20 maja wkroczył

pod Zamchem do Królestwa ze 120 ludźmi, z których tylko 18 miało karabiny. 22 maja w Zaklikowie błyskawicznym atakiem zdobył magazyny carskiej straży granicznej. 30 maja pojawił się ze znacznie większym oddziałem niedaleko Opola Lubelskiego, gdzie pod Chruśliną zaatakowały go oddziały carskie z fatalnym dla nich skutkiem. 10 czerwca załadunek na transport pod Korotnicą mu się nie udało, wycofał się więc na Podlasie. W Żelechowie rozbił wojska carskie wchodzące do miasta. 16 czerwca zajął Łuków i zabrał stamtąd rządową kasę, następnego dnia przeszedł przez Międzyrzec. 22 czerwca pod Kałuszynem rozniósł konwój kozacki wiozący pocztę Pod Żeliszewem pokonał garnizon z Kałuszyna, który go ścigał aż tutaj. 23 czerwca rozegrała się krwawa bitwa pod Różą, w której legło 25 powstańców. 27 czerwca otrzymał rozkaz przekazania oddziału pułkownikowi Krysińskiemu i udania się do Galicji w celu formowania kolejnego oddziału.

Czwartą kampanię rozpoczął „Lelewel” 20 sierpnia, wyprowadzając nowo utworzony i dobrze zaopatrzony oddział złożony z około 800 ludzi. Pierwszy obóz założył pod Babicami. 28 sierpnia przeniósł się pod Józefów, a 30 powitał oddział „Cwieka” liczący około 400 ludzi. Połączone siły powstańcze skierowały się ku Zwierzyńcowi. 3 września doszło do bitwy pod Panasówką, gdzie znacznie liczniejsze wojska carskie po-

niosły klęskę. 6 września pod Batorzem powstańcy okrążeni przez sześciokrotnie większe siły nieprzyjacielskie musieli się wycofać, a sam wódz, walczący jak prosty żołnierz z karabinem w rękę, raniony w nogę i brzuch, zmarł, zdolałszy powiedzieć zaledwie kilka słów.

9 września odbył się uroczysty pogrzeb w Batorzu. Ciała 30 poległych z „Lelewela” złożono w jednym grobie.

Na miejscu bitwy w lesie na Sowiej Górze, w 30 latach XX w. usypano kopiec i umieszczono na nim tablicę ze słowami: „Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, że za ukochanie Jej tuśmy polegli”.

Pierwsza potyczka na Ziemi Włodawskiej stoczona przez Oddział Marcina Borelowskiego miała miejsce w dniu 7 marca 1863 roku pod Adamkami i Lutą.

Posuwając się w kierunku Włodawy, 4 marca straż tylna „Lelewela” została pod Jedlanką znienacka zaatakowana przez oddział carski, który ją najwidoczniej gonił, i to używając nawet przy tym artylerii. Ale „Lelewel” wydał rozkaz szybkiego przejścia przez rzeczkę Białkę na jej prawy brzeg, spalenia mostu i nie przyjmowania walki. 6 marca przybył do Włodawy, zniszczył carskie orły, zabrał kasę rządową i uszedłszy pod pobliską wioskę Adamki w podwłodawskich lasach – rozbił obóz. Następnego dnia: 7 marca oddział został zaatakowany ok. godz. 10, równoczesnym atakiem z kilku stron przez wojska



carskie majora Jołszyna z Radzyna Podlaskiego, w sile ok. 60 kozaków i 400 piechoty. „Lelewel” rozstawił strzelców z boku grobli, oddział piechoty i jazdę ustawił na pozycji poza groblą. Gdy wojska carskie doszły do połowy grobli, Pułkownik stojący w dogodnym miejscu i obserwujący rozwijającą się bitwę, zarządził ogień tyralierski.

Ta część bitwy była wygrana.

Być może walka pozycyjna trwałaby do nocy, gdyby od strony wsi Luta a więc z południa, nie przygalał do „Lelewela” podoficer ordynansowy przywożący groźną wiadomość, że kozacy oskrzydłają powstańców z kierunku wsi Okuninka. Pułkownik więc nakazał powolny odwrót w kierunku wsi Luta, a piechury wówczas wzmoгли ogień, czyniąc zasłonę z prochu i dymu dla wycofujących się oddziałów.

Obory, stodoły, płoty, chałupy stały się teraz okopami dla okrążonych. Ale Jołszyn na szczęście popełnił zasadniczy błąd: nie odciął powstańcom drogi do pobliskiego lasu. A kozacy za szybko ujawnili swoją obecność, co zaalarmowało „Lelewela”. To niedopatrzenie natychmiast wykorzystał pułkownik.

Nad Lutą buchnął w górę kłęb burego dymu i zaraz nad chałupami ukazały się jęzory ruchliwego płomienia: do uszu wycofujących się do lasu doleciały rozpaczliwe głosy lamentu i wrzaski atakujących kozaków. Strzelanina stygła z minuty na minutę. Nad wsią w spokojnym powietrzu buzowały płomienie,

oświetlając w szybko zapadającym zmierzchu rozbiegane kobiety chłopów, dzieci i rabujących carskich żołnierzy.

Oddział powstańczy poszedł w całkowitą rozsypkę. „Lelewelowi” wraz z garstką powstańców szczęśliwie udało się cofnąć przed silniejszym o wiele nieprzyjacielem, w kierunku południowym. Nie jechały za nimi tabory, wozy z żywnością i amunicją i pozabierane z kas ruble. Już wiedzieli, że po krótkiej, morderczej walce nie opodał Hańska dostały się one w ręce przeciwnika, przy czym żołdacy carscy zamordowali 16 bezbronnych furmanów, pastwiąc się nad nimi przez sypanie piasku i liści w usta okazującym jeszcze oznaki życia.

Terenowe władze administracyjne i policyjne miały obowiązek meldować zwierzchnim władzom zaborcy o wszelkiego rodzaju działalności oddziałów powstańczych na ich terenie /przemarsze, aprowizacja niszczenie godeł carskich, zdobywanie broni, rozbijanie kas, karanie zdrajców i donosicieli, bitwy itp./ W zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie zachowały się bogate materiały dotyczące Powstania Styczniowego, liczące setki teczek akt. Wśród nich bardzo ciekawe i ważne raporty wójtów gmin i naczelników poszczególnych powiatów oraz rozkazy naczelnika wojennego.

I tak:

Do Wielmożnego Naczelnika Powiatu Chełmskiego z Urzędu Wójt gminy Adamki:



Raport

Mam honor Wielmożnemu Naczelnikowi złożyć Rapport, że dnia 7 b.m. i r. około godz. 10 rano rozpoczęła się walka pomiędzy powstańcami, którymi dowodził „Lelewel” a wojskiem Carsko-Rosyjskim.

W dwa dni później znowu ktoś inny doniósł „Rapport”

Do Wielmożnego Naczelnika, iż w dniu 9 b.m. i r. żona Michała Piotrowskiego, żołnierza dymisjonowanego, oświadczyła sołtysowi kolonii, że mąż jej powieszony został na drzewie za wsią Luta i że nie ma wiadomości o przyczynie jego śmierci.

Żadne raporty jednak niestety nie wspominają o miejscach w których pochowano poległych powstańców. W starciu pod Adamkami i Lutą padło 27 powstańców, między innymi:

- Konkowski Bronisław – dowódca piechoty, były oficer rosyjski,
- Zagoździński, geometra z Żelechowa,
- Karol Cempel ze wsi Gróźki,
- Franciszek Wasilewski z Serocka,
- Franciszek Majewski z Łukowa,
- Łaski z Krzywdy

Należy przypuszczać, że poległych w bitwie pod Adamkami pochowano w mogile zbiorowej na miejscu potyczki. Przekaz miejscowej ludności mówi, że zwłoki poległych przed pochówkiem złożono w jednej ze stodół na terenie obecnej kolonii Okuninka, w pobliżu miejsca bitwy. Może ta mogiła znajduje się gdzieś nieopodal pomnika.

Z kolei kim są: „Powstańcy 1863 – straceni przez ścięcie i powieszenie – jeńcy bitwy 7.III.64 r. pod Adamkami. Partia Baranów – Dowódca Borelowski” - z tablicy pomnika-mogiły na Cmentarzu Parafialnym we Włodawie od strony ulicy Wiejskiej? /Tablica zawiera oczywisty błąd, którzy popełnili fundatorzy tablicy: winno być: 7.III.63/.

Następne pytanie: Gdzie znajduje się mogiła poległych powstańców w rejonie wsi Luta?

30 lat temu, znany regionalista chełmski – Konstanty Proźgo – przedstawiając żałobne pamiętki Powstania Styczniowego – pisał:

„Luta: - Nad strumieniem Krzemianka – jest mogiła powstańców z wysokim krzyżem na niej.” Dzisiaj nie ma już tego krzyża, trudno nawet zlokalizować miejsce gdzie był postawiony.

Inny przekaz miejscowy mówi, że polegli mogli być pochowani nieco dalej za Krzemianką, przy drodze do Dubeczna – nieopodal gajówki pod krzyżem na rozstaju dróg, pod niewielkim kopcem. I też niestety – pozostał tylko zarys kopczyka na dzień dzisiejszy.

Z kolei: gdzie pochowano 16 bestialsko zamordowanych bezbronnych powstańców-furmanów z taborów amunicyjno-żywnościowych? Czy na odcinku Luta-Dubeczno-Hańsk, czy też obok wielowiekowej kapliczki w Hańsku. A może pochowani są we Włodawie, gdzie główny korpus krzyża naw-



Przywódcy Powstania Styczniowego (pierwszy od lewej - Marcin Borelowski „Lelewel”)

spomnianej wcześniej mogile-pomniku posiada 16 wmontowanych małych krzyżyków.

Na te pytania jakże istotne, bo dotyczące pochówku naszych bohaterów niestety na dzień dzisiejszy nie mamy odpowiedzi. Z perspektywy blisko siedmiu pokoleń trudno jest dziś ustalić miejsca ich wiecznego spoczynku. Czy rzeczywiście 150 lat sprawiło, że wszyscy o nich zapomnieli? Wydaje się, że nie.

Czas niestety pochyla drewniane krzyże – i te przydrożne i te gdzieś w polu pod lasem – zacierają ślady, nazwiska, fakty. Pozostała zbiorowa pamięć ludzka i ustna tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ale wraz ze śmiercią najstarszych mieszkańców i ona zdaje się zamierać.

Pamięć ludzi uratowała te mogiły i miejsca pamięci. I pamięć sprawia, że są, świadczą. Tak było przez 150 minionych lat. Są to wymowne dowody serdecznej pamięci tych, którzy dzięki powstańczej także ofierze mogą żyć w Wolnej i Niepodległej. Niech więc te mogiły znajdujące się na terenie powiatu włodawskiego, zdobne mniej lub bardziej okazałym pomnikiem a czasem prostym, brzoźowym krzyżem czy bukietem polnych kwiatów będą dowodem sensu naszej pracy potwierdzającej niepisane, nie nakazane, sercem dyktowane zainteresowanie.

Ocalmy więc od zapomnienia to, co jeszcze da się ocalić. Pamiętajmy, że jesteśmy dziedzicami i spadkobiercami tych, którzy na jakże konkretnej ziemi pod Adamkami i Lutą, pod Włodawą i Janówką, Suchawą, Wyrkami i Kaplonosami, Wytącznem i Urszulinem, Osową i Stulnem, Rudką, Majdanem Starym i Hańskiem, na każdym skrawku naszej Ziemi Włodawskiej przelewali swoją krew.

Mieczysław Tokarski

Zdjęcia, które zostały umieszczone w artykule pochodzą ze strony www.fotopolska.eu

Projekt likwidacji powiatu włodawskiego po II wojnie światowej

Zarys dziejów powiatu włodawskiego cz.II

Powiat parczewski zamiast włodawskiego?

Jednym z pierwszych zadań, jakie postawiła przed sobą utworzona w sierpniu 1944 roku Miejska Rada Narodowa w Parczewie, była sprawa powołania do życia powiatu parczewskiego. W końcu sierpnia MRN wystosowała do wojewody lubelskiego ppłk Kazimierza Sidora (nota bene partyzanta z Lasów Parczewskich, mieszkańca nieodległej od Parczewa Rudki Starościńskiej w gm. Uścimów, licząc być może na jego protekcję) wniosek zawierający trzy warianty rozwiązania tej sprawy:

1. utworzenie powiatu parczewskiego (kosztem włodawskiego),
2. w razie niemożności zmiany granic powiatu włodawskiego - przeniesienie siedziby jego władz do Parczewa,
3. a w razie gdyby i takie rozwiązanie byłoby niemożliwe - utworzenie w Parczewie Ekspozytury Starostwa Włodawskiego. [17]

Wojewoda skierował 22 listopada 1944 roku wniosek z Parczewa do zaopiniowania przez starostę włodawskiego. We Włodawie pomysł parczewski wywołał szok i powszechną mobilizację na rzecz obrony powiatu włodawskiego. 15 grudnia 1944 roku starosta włodawski K. Narkiewicz odpowiedział wojewodzie Sidorowi, „że przeniesienie siedziby powiatu do miasta Parczewea jest niemożliwe z następujących względów:

1. Miasto Włodawa ma większe znaczenie historyczne niż Parczew, od kilku wieków jest stolicą powiatu i ma duże widoki rozwoju (żaden z tych argumentów nie był prawdziwy - znaczenie historyczne Parczewa - miasta w którym odbywały się sejmy polsko-litewskie, miasta w którym król Zygmunt August przyjął uchwały Soboru Trydenckiego określając w ten sposób religijną przyszłość Polski związaną z Kościołem rzymsko-katolickim, a nie - co było całkiem realne - z protestanty-

zmem; powiat włodawski nie istniał kilka wieków, miał w 1944 roku dopiero 77 lat; a perspektywy rozwoju Włodawy - po utworzeniu granicy polsko-radzieckiej na Bugu, były żadne - przyp.aut.),

2. We Włodawie znajdują się koszary wojskowe, a stacjonujący tu pułk musi mieć stały kontakt z władzami powiatowymi /.../,

3. Miasto Włodawa od kilkudziesięciu lat była rozbudowywana jako stolica powiatu, skutkiem czego jest fakt, że blisko 90 proc. urzędów mieści się w gmachach własnych /.../,

4. Choć liczba mieszkańców Włodawy w obecnej wojnie zmniejszyła się o 70 proc., chociaż przez 4 lata wojny Włodawa nie była siedzibą władz powiatowych, to jednak wybitnie stołeczny charakter tego miasta nie zatarł się, gdyż jest ono ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym większej części powiatu,

5. Gdyby nawet zostały pokonane trudności techniczne nasuwające się w związku z realizacją projektu MRN w Parczewie, to obecny stan rzeczy nie uległby zasadniczej zmianie, gdyż Parczew tak samo leży na krańcu powiatu jak i Włodawa [18] (z kolei Parczew byłby ośrodkiem powiatowym leżącym na zachodzie nowego projektowanego powiatu - przyp. aut.)”.

Starosta włodawski negatywnie ustosunkował się także do wariantu utworzenia w Parczewie Ekspozytury Starostwa Włodawskiego, stwierdzając że jest to „zbędne”, bowiem spowodowałoby tylko znaczne koszty, a nie przyniosłoby żadnej korzyści. Ekspozytura Starostwa miałaby te same trudności, jakie mają Miejskie Rady Narodowe w Parczewie i Ostrowie polegające na braku połączenia z siedzibą władz powiatowych, co powoduje oddalenie tych terenów od Włodawy.”

Jednocześnie starosta podsuwał wojewodzie jakby receptę na rozwiązanie postulatów parczewskich informując:

„Główną bolączką powiatu włodawskiego jest brak stałej komunikacji między Włodawą a Parczewem, jako głównymi ośrodkami powiatu. Do czasu ukończenia szosy na odcinku Sosnowica - Parczew połączenie takie jest niemożliwe, natomiast możliwe jest połączenie autobusowe między Włodawą a Sosnowicą /.../ W związku z powyższym Powiatowa Rada Narodowa proponuje :

1. Natychmiastowe uruchomienie stałej komunikacji autobusowej między Włodawą a Sosnowicą celem utrzymania stałej łączności z zachodnią częścią powiatu
2. Delegowanie na stałe do Sosnowicy jednego urzędnika Starostwa Powiatowego



wego, który utrzymywałby codziennie z Włodawą korespondencję urzędową dla miast Parczew i Ostrów, oraz gmin Wołoskowola, Uścimów, Tyśmienica i Dębowa Kłoda /.../". [19]

Ofensywa styczniowa 1945 roku, powołanie Rządu Tymczasowego, odłożyły sprawę likwidacji powiatu włodawskiego i utworzenia powiatu parczewskiego na później. 6 kwietnia Wydział Wojewódzki w Lublinie rozpatrzył uchwały Powiatowej Rady Narodowej we Włodawie, oraz Miejskiej Rady Narodowej w Parczewie dotyczące siedziby władz powiatowych. 24 kwietnia wojewoda lubelski Wacław Różga powiadomił zainteresowanych, że Wydział Wojewódzki „/.../z uwagi na to, że po zakończeniu wojny wejdzie na porządek dzienny sprawa administracyjnego podziału Państwa, postanowił utrzymać nadal istniejący stan”. [20]

O decyzji z 4 kwietnia nie wiedział wcześniej Zarząd Miejski w Parczewie, bo 11 kwietnia wystosował do Starostwa Powiatowego we Włodawie pismo o treści:

„W związku z projektem przeniesienia siedziby Starostwa Powiatowego i ewentualnie innych posiadanych urzędów z Włodawy do miasta Parczewa prosimy powiadomić, jakie i wiele urzędów miałyby przeniesionych być do miasta Parczewa” [21]. Wynika z tego, że jednak czyniono Parczewowi pewne awanse.

Spór Parczewa z Włodawą o powiat postanowiło wykorzystać kilka gmin, które nie widziały swojego miejsca ani w powiecie włodawskim, ani w parczewskim. W kwietniu 1945 roku uchwały o wyjściu z powiatu włodawskiego podjęły: Gminna Rada Narodowa miasta Ostrowa Lub. oraz gminne rady w Tyśmienicy i Uścimowie, które zadeklarowały chęć przyłączenia do powiatu lubartowskiego, kierując stosowne wnioski do Krajowej Rady Narodowej (Rada w Ostrowie powoływała się na ustalenia przedwojenne - w 1937 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przekazało Komisji Podziału Administracyjnego Państwa wnioski o przyłączenie miasta Ostrów i gminy Tyśmienica do powiatu lubartowskiego.

Przed wybuchem II wojny prace nad realizacją tego wniosku były niemal zakończone). Gminna Rada Narodowa w Wisznicach ponownie wnioskowała o przyłączenie tej gminy do pow. białskiego. Nieoczekiwanie dla władz włodawskich wniosek o wyłączenie z ich powiatu zgłosiła gmina Krzywierzba, która wyraziła chęć przyłączenia się do powiatu radzyńskiego. [22]

Władze wojewódzkie skierowały te wnioski do Ministerstwa Administracji Publicznej, ale odpowiedź była jednoznaczna. 8 maja 1945 roku wszystkie te trzy gminy otrzymały decyzję wojewody lubelskiego informującego, że do czasu zakończenia wojny sprawa nie jest aktualna, może być załatwiona razem z planowanymi powojennymi zmianami podziału administracyjnego państwa. Wojna rychło się skończyła a „partyzanci” z Ostrowa, którzy objęli rozliczne stanowiska polityczne i wojskowe w strukturach PKWN, prowadzili nadal tak aktywny lobbing za wyłączeniem ich miejscowości z pow. włodawskiego, że 7 lipca 1945 roku Urząd Wojewódzki



Lubelski wystosował wniosek do Ministerstwa Administracji Publicznej o wyłączenie miasta Ostrów oraz gmin Tyśmienica i Uścimów z pow. włodawskiego i przyłączenie ich do pow. lubartowskiego. [23]

10 lipca 1945 roku Urząd Wojewódzki Lubelski przesłał do Starostwa Powiatowego we Włodawie pismo informujące, że „sprawa wyłączenia miasta Ostrowa (z powiatu włodawskiego - przyp. aut. jest nadal aktualna”. [24]

Wzbudziło to niepokój i oburzenie włodawskiej Rady Powiatowej, która na burzliwym posiedzeniu w dniu 14 lipca 1945 roku, po bardzo ożywionej dyskusji, przyjęła uchwałę nr 92 następującej treści:

„Powiatowa Rada Narodowa protestuje przeciwko załatwianiu sprawy zmiany granic powiatu bez zgody Rady i wypowiada się jednogłośnie przeciwko wyłączeniu miasta Ostrowa Lub. oraz gmin Tyśmienica i Uścimów do czasu poki zagadnienie zmiany granic powiatu włodawskiego będzie mogło być rozwiązane w sposób całkowity w ramach

ewentualnej ogólnej zmiany podziału administracyjnego Państwa. Dla wygody ludności miejscowości położonych w dalszej odległości od miasta Włodawy tj. miasta Ostrowa i Parczewa oraz gmin Tyśmienica, Uścimów, Dębowa Kłoda i Wisznice, Powiatowa Rada Narodowa we Włodawie postawia domagać się utworzenia Ekspozytury Starostwa z siedzibą w mieście Parczewie”. [25]

Ministerstwo Administracji odpowiedziało 24.07.1945 r. na pismo z Lublina informując, że wprowadzie uwzględnia zawarte w nim motywy dot. zmiany przynależności miasta Ostrowa oraz gmin Tyśmienica i Uścimów, ale „odracza sprawę zmiany granic powiatów włodawskiego i lubartowskiego do czasu ogólnego podziału terytorialnego Państwa.” Władze centralne wyraźnie nie chciały rozpatrywać jednostkowych wniosków o zmianę przynależności powiatowej i odraczały ponownie ich rozstrzygnięcie, nie precyzując kiedy nastąpi „ogólny podział terytorialny Państwa”. [26]

Ówczesny starosta włodawski Ludwik Rycerski postanowił ratować integralność terytorialną powiatu poprzez realizację parczewskiego pomysłu utworzenia w tym mieście Ekspozytury Starostwa Powiatowego Włodawskiego. 16 sierpnia 1945 roku pisał do wojewody lubelskiego, że w skład Ekspozytury weszłyby następujące jednostki: administracyjne: miasto Parczew oraz gminy: Tyśmienica, Dębowa Kłoda, Uścimów i Wisznice, a więc te jednostki, które za wszelką cenę starały się opuścić powiat włodawski i de facto doprowadzić do jego likwidacji. Starosta rzucił na szalę też argument narodowościowy, stwierdzając, że wyłączenie w/w gmin „jako zamieszkałych w ogromnej większości przez Polaków, jest niepożądane ze względów narodowościowych”. [27]

Stanisław Jadczyk

Fotografie zaczerpnięte ze strony internetowej Urzędu Miejskiego we Włodawie.



Z notatnika Nadbużańskiego Aforysty Satyryka

Dzięcioliki limeryki

Pewien smakosz z Orzechowa
w Lubieniu nocował,
z Osowy, jak mówił
- z taką jedną „szprychą”
u ciotki swej
mocno zabalował.
Szczęśliwy po odpuscie,
po namiętnej rozpuscie,
wcale nie przypuszczał,
że będzie żałował.
No bo, po trzech miesiącach,
list z Osowy dostał
- i osowiał!
Na owego odpustu- dopust
wspomnienie!
Zwyczajnie schlał się,
wkurzony szalenie!



Z Lisiowólki
raz pewien podrywacz,
Do Hani z Hanny
zamiarów nie skrywał.
A, że podrywał na zabawie
we wsi Bójki,
to romans..., no tak,
- był bardzo krótki!



Gdy była studentką,
podróżowała z chętką,
lubiła flamenco.
Do Hiszpanii jeździła często.
Gorące noce w Maladze,
gdzie strumieniami płynęło wino,
było jej rozterek przyczyną!
Bo z prezentem- ciężą wróciła.
Mieszka teraz we wsi Korea,
w tomaszowskim powiecie.
Nie o takie jej jednak
chodziło światowe życie
- sami to z resztą widzicie.



Tak dobrze żarło i zdechło
- z Żakowoli Starej
mówił dziadek
wnuka – żaka
rozpatrując osobliwy przypadek.
Smętnie do domu powrócił,
z powodu egzaminacyjnych,
kilku wpadek.
Teraz już wiem
pod nosem szemrał dziadek,
gdzie szła emerytura moja
- jakie tam korepetycje?
To były balangi, wnuka – opoja!
I tak się skończyła przygoda,
w grodzie koziołka,
gdy wykreślili z listy
wnusia- matołka.



Szpakowaty wuj o niej mówił:
Kiedyś to było grzeczne dziecię,
a teraz mogłaby i na
rurze zatańczyć,
i na miotle odlecieć!
A była to
z Zemborzyc nastoletnia
rzeczywiście -”artycha” Kaja.
Raz na „Marinie”
policjanta poznała i natychmiast
omotać go chciała.
Jak pływała lub na kajak siadała,
to ubranie i torebkę mu powierzała.
Niestety,”popadła kosa na kamień”,
bo to nie był policjant,
tylko złodziej przebieraniec.



Z miejscowości Obłapy
jeden taki „jajcarz”,
co w dodatku w kurniku
do skrzynek pakował jajka,
miał narzeczoną we wsi Uciekajka.
Niedoszły teść w osłupieniu!
Jak burak czerwony podpatrywał
jak rozgrzany jajcarz,

bez ceregieli, mu córkę obłapywał.
Raz w takiej chwili wparował,
że jajcarz ze spodniami
w garściach rejterował!
Teraz we wsi gadają,
że z jajcarza już po chłopie
bo nieborak zawisł,
swoimi „klejnotami” na płocie



Z Dziecinna teściowie
do jednego gadali: ty dzieciorobie!
On miny stroił i dalej
w chuci zapale nie myślał wcale.
Aż gdy połowica powiła mu
trzynaste dziecię,
drapał się po głowie
mamrocząc; przecie nie piję nie palę
a brakuje wam nawet na smalec?!

Lubart

Fraszki i aforyzmy

Niestety, być miłym
-to dla wielu szefów,
wysiłek ponad ich siły!



Ograniczenia, niemoc
łamię optymistę,
zaś je mnoży pesymista!



W szpony nałogu
łatwo się wpada za młodu.
I tak od baru do baru,
od kropelki do kropelki
wciągają bezdroża
łachmanów i poniewierki.



Żaden prysznic nie pomoże,
gdy brudne myśli w głowie.



Uparty, samodzielny,
czczych obietnic
nie słucha.
Dla bezradnego-
to pociecha i balsam dla ucha.



Nieśmiałym
miłośnikom kobiet
przypominam!
Dama też ma krew i ciało
i marzy, jak spragniona,
gorąca dziewczyna!



O dobre imię
zadbaj zawczasu,
by pamięć była
silniejsza od czasu.



Najgorsze-
to moralnością kupczenie!
Czyli -
na pokaz modlenie.



Moda, uroda-świat barwny, zaklęty,
gracja, seksapil, komplementy!
Wybiegi parady,
bankiety, bale, biesiady,
apartamenty, miłosne żądze!
A pod podszewką:
walka, biznes i pieniądze.



Są mężczyźni spod
różowej daty,
co uprawiają miłość
od wypłaty do wypłaty

Lubart

Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon-Tonie

Mów do mnie jeszcze

Jeszcze trochę, a obiektem podziwu i zazdrości będzie ten z nas, kto nie będzie posiadał w domu aparatu telefonicznego. Wielu Szwajcarów jest już na tym etapie i jeśli mają telefon, to gdzieś poza wzrokiem przychodzącego do nich gościa. Ten środek porozumiewania się służy tam bowiem wyłącznie do przekazu informacji, a nie jako zastępcza forma kontaktów towarzyskich. Nie chodzi tutaj o telefony komórkowe i służbowe, bez których dzisiaj trudno sobie wyrazić funkcjonowanie człowieka interesu, ale o domowe.

U nas rozmowa telefoniczna zastępuje randkę w kawiarni, spotkanie rodzinne, korespondencję. Tak się składa, że nie posiadam telefonu z przyczyn „ideowych”, więc wzbudzam popłoch wśród znajomych, z którymi wymieniam życzenia świąteczne. A to dlatego, że posiadacze aparatów zapomnieli sztuki pisania i wolą posługiwać się telefonem, niż skreślić kilka słów na papierze. A koszt jest taki sam.

Jesteśmy w dużej mierze zafascynowani możliwością przekazywania słów na odległość, co powoduje, że nie my panujemy nad aparatem, lecz aparat nad nami. Objawia się to tym, że prowadząc rozmowę nie przestrzegamy reguł, jakie obowiązują w rozmowach telefonicznych.

Jakie zatem popełniamy błędy korzystając z telefonu?

Zacznijmy od czasu, w którym wypada nam „dzwonić” do kogoś. Nim zdecydujemy się na rozmowę, należy spojrzeć na zegarek i jeśli jest to godzina zbyt wczesna, np. przed dziewiątą rano lub zbyt późna - po dwudziestej drugiej, to lepiej z niej zre-

zygnować. Jeśli mimo wszystko musimy w tych godzinach zakłócić komuś spokój, wypada na początku rozmowy przeprosić. Przed każdym połączeniem powinno się wcześniej ułożyć plan tego, co chce się powiedzieć, aby niepotrzebnie nie przedłużać rozmowy. Ten, który telefonuje, po otrzymaniu połączenia powinien przedstawić się i dopiero potem zacząć mówić. Odbierający telefon nie przedstawia się i tylko mówi „słucham”.

Czas najdłuższej prywatnej rozmowy nie powinien przekraczać trzech minut, a więc tyle, ile wyznacza jeden żeton wrzucany do automatu. Jeżeli korzystamy z aparatu publicznego, a mamy w planie kilka rozmów, wypada po dwóch kontaktach zrobić przerwę i pozwolić na użytkowanie telefonu innemu czekającemu.

W czasie rozmowy nie wypada jeść ani żuć gumy. Nasza mimika, mimo że dla rozmówcy niewidoczna, jest jednak odczuwalna po drugiej stronie drutu. Nie jest więc obojętne, czy twarz wyraża skupienie, czy znużenie. Nasz rozmówca łatwo to wyczuje.

Unikajmy podawania przez telefon wiadomości, które osoba trzecia może wykorzystać. Rozmawiamy zawsze ze świadomością, że ktoś może być świadkiem tego, o czym mówimy. Na przekazywanie tajemnic i wyznań umawiamy się raczej na rozmowy bezpośrednie. Przez telefon mówimy wolniej niż w życiu, ponieważ membrana reaguje wolniej niż ucho. Starajmy się mówić krótkimi zdaniami, unikając rozbudowanych dygresji.

W przypadku przerwania połączenia powtórnie dzwoni ten, który był inicjatorem rozmowy. Jeżeli „adresat” nie może podejść do aparatu, ma obowiązek pierwszy skontaktować się z „nadawcą”. Bywa tak, że wybiera się nieprawidłowy numer. Nie wypada wtedy pytać do kogo zatelefonowałem, lecz podaje się ten, na który dzwonię z prośbą o weryfikację.

Korzystając z aparatu sąsiadów, rozmawiamy krótko i rzadko, i tylko w nagłych przypadkach, nie zapominając każdorazowo uiścić stosowną opłatę.

Mistrzem krótkiej informacji przekazywanej przez telefon był wielki aktor Bolesław Leszczyński. Kiedy jego żona, również sławna aktorka, uległa wypadkowi i cała Warszawa wstrzymała oddech, oczekując odwołania głośnej premiery, dyrektor teatru otrzymał od niego telefoniczną wiadomość: Honorata złamała rękę. Wieczorem grać będzie!

I tak wypada rozmawiać przez telefon.

Ryszard Żuchowski





SMAKI POLESIA

SAŁATKA ŚLEDZIOWA



Składniki:

50 dag filetów śledziowych
3 jaja
1 pietruszka
1 cebula
2 ziemniaki
2 marchewki
majonez
sól, pieprz

Sposób przygotowania:

Śledzie pokroić w paski. Marchewki, pietruszkę, ziemniaki oczyścić, umyć, obrać i ugotować w osolonej wodzie, kontrolując, by się nie przegotowały. Następnie odcedzić, ostudzić i zetrzeć na tarce jarzynowej. Cebulę obrać i drobno posiekać. W głębokim szklanym naczyniu układać warstwami przygotowane śledzie, posiekaną cebulę i starte warzywa. Każdą warstwę przełożyć majonezem. Jajka ugotować na twardo obrać ze skorupki i zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. Posypać całość i udekorować zielenią.

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Krasówce.

JAJA FASZEROWANE



Z TUŃCZYKIEM

Składniki:

2 puszki tuńczyka
20 jaj
2-3 łyżki majonezu
sól, pieprz

Sposób przygotowania:

Jaja ugotować na twardo, przekroić na połówki i wyjąć żółtka. Żółtka wymieszać z tuńczykiem, dodać sól, pieprz i majonez. Tą masą faszerować połówki jaj.

Z SZYNKĄ

Składniki:

20 jaj
20 dag szynki lub innej wędliny
szczypior, rzodkiewka
chrzan
majonez
sól, pieprz

Sposób przygotowania:

Jaja ugotować na twardo, przekroić na połówki i wyjąć żółtka. Szynkę pokroić w drobna kostkę. Rzodkiewkę i szczypior pokroić w drobną kostkę. Żółtka wymieszać z resztą składników. Doprawić solą i pieprzem. Gotowym nadzieniem faszerować połówki jaj.

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich z Korolówki Osady.

ROGALIKI PÓŁFNANCUSKIE



Składniki:

60 dag mąki
1 i ½ margaryny
2 całe jaja
4 żółtka
1 cukier waniliowy
2 łyżki śmietany

Sposób przygotowania:

Zagnieść ciasto, schłodzić w lodówce około godziny. Wykroić trójkąty, nakładać farsz i formować rogaliki. Przekładać masą makową lub orzechową. Można też użyć marmolady różanej. Piec w temp. 200°C. Gorące posypać obficie cukrem pudrem z wanilią.

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich z Sobiboru Stacji.

Potrawy regionalne zaczerpnięte z publikacji „Polesie w garnku” wydane przez Gminę Włodawa

Opracowała:
Renata Włostowska



**Kościół św. Ludwika we Włodawie
w obiektywie Zbigniewa Woszczyńskiego**





Wielkanocne palmy i wianki Krystyny Pietrzeli zielarki i twórczyni ludowej z Woli Sernickiej

